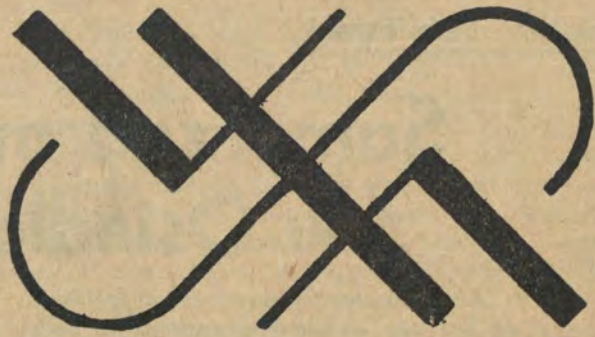


ŻYCIE

Osiedli
**WARSZAWSKIEJ
SPÓŁDZIELNI
MIESZKANIOWEJ**



NR 5 - 6

WARSZAWA

MAJ - CZERWIEC 1947

Edward Osóbka - Morawski

Dr Adam Próchnik

W piątą rocznicę zgonu

Z tow. dr Adamem Próchnikem zetknąłem się na terenie pracy „starego” TUR-a. Był on tu jednym z najczynniejszych działaczy. Zwłaszcza jego wspaniałe odczyty cieszyły się wśród klasy robotniczej wielkim powodzeniem. Odczyty te cechowały: wspaniała konstrukcja, naukowe podejście do zagadnienia, a jednocześnie popularna forma.

Tak się składało od czasu mojego przyjazdu do Warszawy, iż współpraca moja z tow. dr Adamem Próchnikem była dość różnorodna i ciągła. Współpracowałem z nim w Centralnej Sekcji Spółdzielczej TUR, w „Szklanych Domach” Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, a ostatnio w organizacji „Polskich Socjalistów”.

Tow. dr Próchnik był jednym z niewielu przedwojennych przywódców PPS, którzy doceniali znaczenie spółdzielczości dla ruchu robotniczego i którzy praktycznie działali w tym ruchu. Był w PPS ideologiem spółdzielczości takiej właśnie, jaka jest obecnie — spółdzielczości nie jako ideału samego w sobie, ale jednej z dróg walki klasy pracującej o społeczne wyzolenie.

W „Szklanych Domach” był prezesem Zarządu i jednym z głównych kierowników tego stowarzyszenia.

Tow. dr Próchnika cechowały wielka erudycja i pracowitość. Kto zdoła zebrać i odtworzyć te niezliczone ilości referatów w Warszawie i na prowincji, albo artykułów w prasie codziennej i periodycznej. Napisał też szereg książek i broszur. Był typem działacza, który nie miał prawie osobistego życia, który całe swoje bujne i twórcze życie poświęcał walce i pracy dla socjalizmu, dla klasy robotniczej.

Nie zaprzestał też pracy w konspiracji. Kiedy w grudniu 1939 r. zwróciłem się do Niego, oddając swoją osobę do dyspozycji w nielegalnej pracy partyjnej — z żalem mi oświadczył, iż przedwojenne kierownictwo Partii odsunęło go, jak i szereg innych towarzyszy, od możliwości pracy, że powstają dwie grupy socjalistyczne, do żadnej z których On na razie się nie przyłączył. Ale pomimo to pracował nielegalnie, pi-

sząc do różnych pism artykuły oraz wydawał dla wąskiej grupy swoich przyjaciół pismo drukowane na maszynie.

W 1941 roku bierze udział w zjeździe połączeniowym grup socjalistycznych „Barykady Wolności” i Łódzkiej grupy T. Wachowicza i innych, który to zjazd odbył się w podziemiach I kolonii W. S. M. Na czele zjednoczonej grupy stanął właśnie tow. dr Adam Próchnik i pozostawał na tym stanowisku aż do swojej śmierci. Był też naszym delegatem do t. zw. P. K. P. (Polityczna Komisja Porozumiewawcza), gdzie występował pod pseudonimem „Artur”.



Tow. dr Próchnik był zwolennikiem połączenia dwóch grup socjalistycznych i robił duże wysiłki w tym kierunku. Można powiedzieć, że zmarł na posterunku pracy, dostając ataku serca na konferencji w sprawie zjednoczenia Partii.

Zmarł jeszcze w sile wieku. Ruch socjalistyczny poniósł wraz z Jego śmiercią niepowetowaną stratę.

Postać tow. dr Próchnika to godny do naśladowania wzór bojownika o socjalizm, który wniósł do naszego ruchu ogrom pozytywnych i twórczych osiągnięć.

Samorząd mieszkańców w Osiedlach WSM

„Szło nam nie tylko o stworzenie Spółdzielni, szło nam o stworzenie społeczności. Poto związaliśmy się węzłem spółdzielczości mieszkaniowej, aby natychmiast zacząć zadzierzgać inne węzły, aż wreszcie połączeni tysiącem nici staniemy się nową formą życia. Ale zadań tych WSM nie może dokonać bezpośrednio. I dlatego otoczyła się całym wieńcem organizacji bratnich“.

ADAM PRÓCHNIK

(„Życie WSM“ 1935 r., grudzień).

Samorząd mieszkańców w osiedlach W.S.M. powstał z konieczności zaspakajania wspólnych potrzeb życiowych mieszkańców na zasadach pomocy wzajemnej.

Te odrębne potrzeby osiedli zorganizowanych spółdzielczo nie mogły być zaspakajane w ramach samorządu miejskiego stolicy w jego ówczesnej strukturze.

Warszawa była bezładnym stłoczeniem dzielnic o odmiennych funkcjach lub też chaotycznie pomieszanych funkcjach, gdzie obok kamienic, domów i bud mieszkalnych zepchnięte były w nieładzie fabryki i urzędy, warsztaty, biura i sklepy. Całe wielkie dzielnice pozbawione były zieleni, parków i ogrodów, stadionów sportowych, ogródków i miejsc zabaw dla dzieci, domów ludowych i urządzeń higienicznych. Kształtowała oblicze miasta, kierowała jego rozbudową nie społeczna wola kierownicza, lecz pogoń za zyskiem prywatnych przedsiębiorców.

Jako przymusowy związek publiczno-prawny gmina miejska stanowi skupisko obywateli różnych warstw o silnych przeciwieństwach klasowych i nierówności społecznej, gdzie dominowały zawsze interesy klas posiadających, gdzie potrzeby szerokich mas nie były realizowane. Wielka ilość ulic nie była wcale zabrukowana, oczywiście na przedmieściach robotniczych, większość ulic wyłożona była „kocimi łbami“. Olbrzymie dzielnice, w pobliżu „pokazowego“ śródmieścia, były pozbawione kanalizacji i wodociągów, gazu, komunikacji z miejscami pracy.

Miasto rządzone było centralistycznie, bez należytego uwzględnienia odrębnych potrzeb poszczególnych dzielnic, w szczególności robotniczych, przy zanikającej spójni terytorialno-sąsiedzkiej, bez oparcia o podbudowę oddolną, w oderwaniu od mas i bez współdziałania mas.

Obywatel stolicy został faktycznie pozbawiony swego prawa do samorządu, do wpływu na jego gospodarkę i administrację.

Samorząd mieszkańców spółdzielczego osiedla zorganizowanego w tych warunkach nietylko współdziałał w administrowaniu osiedlem, był nietylko organizacją pomocy wzajemnej, lecz jednocześnie wyręczał gminę w jej obo-

wiązkach, stawał się nową formą więzi społecznej i współżycia między ludźmi.

W przeciwieństwie do miasta - chaosu, osiedle posiada przede wszystkim racjonalnie i planowo zorganizowane terytorium z daleko posuniętą funkcjonalizacją, dla której punktem wyjścia jest człowiek i jego potrzeby, w szczególności mały człowiek — dziecko.

Zorganizowane spółdzielczo osiedle posiada jednoklasowy skład ludności bez przeciwieństw klasowych i nierówności społecznej, bez sprzeczności interesów. W swoim zakresie działania stwarza warunki dla upowszechnienia kultury materialnej i duchowej, wyrównuje start wychowawczy i kulturalny wszystkich dzieci.

Samorządne już w założeniu osiedle całe życie wewnętrzne swojej społeczności opiera na współdziałaniu, na zasadzie pomocy wzajemnej. Tu dopiero rozwija się w całej pełni więź sąsiedzka, spójnia terytorialna — naturalna podstawa samorządu. Tu obywatel może urzeczywistnić swoje prawo do samorządu, brać bezpośrednio udział w rządzeniu.

Samorząd w osiedlach W.S.M. ma już swoje doświadczenia i praktykę, przechodził ewolucję, ma swoje wielorakie formy.

Na samorządzie oparta jest budowa Spółdzielni. Bloki mieszkalne i urządzenia społeczne, dziedzińce, place i drogi i urządzenia gospodarcze są własnością społeczną. Stanowi o niej ogół członków, wybierając delegatów na Walne Zgromadzenie, które powołuje Radę Nadzorczą i Zarząd. Ustalanie wysokości udziałów i wkładów należy do Walnego Zgromadzenia. Zatwierdzanie zasad ustalenia czynszów za lokale i norm opłat za świadczenia należy do Rady Nadzorczej, decydujący wpływ na te sprawy ma Walne Zgromadzenie poprzez zatwierdzanie bilansu, sprawozdania rocznego, planu finansowego i budżetu. Poza władzami Spółdzielni również ogół członków ma wpływ na projektowanie kolonij, domów i mieszkań na specjalnie zwolowanych zebraniach.

Osiedle społeczne stwarza odpowiednie warunki do wszechstronnego rozwoju spółdzielczości. Powstała tu i rozwinęła się spółdzielnia spożywców — dawniejsza „Gospoda“ dziś Powszechna. Oparta o miejscowe potrzeby powstała i rozrosła się Warszawska Spółdzielnia Księgarska — dziś „Światowid“. W naszym środowisku pracuje oddawna oddział Banku „Spółtem“.

Na terenie osiedla R.T.P.D., w ścisłej współpracy z rodzicami, W.S.M. i innymi instytucjami współdziałającymi, utworzyło i rozwinęło swoje pionierskie wzorcowe placówki, ogarniając opieką dzieci od lat niemowlęcych aż do okresu dojrzałości. Tu powstały: Poradnia dla

dzieci, kuchnia mleczna, przedszkole, szkoła powszechna, gimnazjum, teatr „Baj”, świetlice, sale ciszy, czytelnie, wypożyczalnie, kursy muzyczne, warsztaty, półkolonie, wczasy.

Potrzeby kulturalno-oświatowe zaspakajało całkowicie stowarzyszenie lokatorów „Szkłane Domy”, prowadząc wzorową bibliotekę i czytelnię, systematyczne kursy: dokształcające, dla pracowników społecznych, językowe, robót ręcznych, koła świetlicowe, 3 zespoły muzyczne, chór wielogłosowy, organizując odczyty i wieczory dyskusyjne. Istniały przy nich kluby artystów plastyków, literacki, esperancki, gier umysłowych, fotografów, kobiet, koło turystyczne. Nadto „Szkłane Domy” prowadziły akcję pomocy materialnej przez udzielanie pożyczek i zapomóg na wypadek choroby, śmierci członka rodziny, zapłacenia czynszu, wpisu szkolnego itp., miały duży wpływ na ogólny samorząd mieszkańców.

Wszystkie wymienione instytucje bądź powstały z inicjatywy W.S.M. i mieszkańców jej osiedli oraz na terenie tych osiedli, bądź też na tym właśnie terenie rozwinęły w całej pełni swą działalność, współpracując ze sobą dla osiągnięcia wspólnych celów, dla zaspokojenia całokształtu potrzeb spółdzielczo zorganizowanej gromady. Członkowie tych instytucji to w przeważającej liczbie mieszkańcy osiedla.

Ogólny samorząd mieszkańców współdziałał z władzami W.S.M. i administracją w zarządzaniu osiedlem, współdziałał ze wszystkimi instytucjami w zakresie ich pracy, sprawował sądy polubowne.

Działalność wymienionych zrzeszeń dobrowolnych, obejmująca dziedziny zdrowia publicznego, opieki społecznej, oświaty i kultury, stanowi naturalny zakres działania samorządu miejskiego, często znacznie poszerzony i pogłębiony poza zakres ustawowy. Należy tu również działalność prowadzonych bezpośrednio przez W.S.M. zakładów i przedsiębiorstw użyteczności publicznej, jak kąpieliska, pralni, centralnego ogrzewania dla 5.000 mieszkańców, ośrodka ogrodniczego, urządzającego tereny zielone na dziedzińcach, placach i ulicach.

W osiedlach W.S.M. powstała i ukształtowała się doktryna oparcia budowy miasta na zorganizowanych osiedlach jako organicznych jednostkach podstawowych, przyjęta dziś przez samorząd stolicy i Ministerstwo Odbudowy. Tu stworzył się wielki warsztat doświadczalny budownictwa mieszkań społecznie najpotrzebniejszych, z którego ustaleń, wzorów i typów korzystają wszystkie czynniki, przeprowadzające odbudowę kraju. Tu powstała i została zrealizowana myśl prowadzenia budowy przez nieobliczone na zysk spółdzielnie użytkowników i wykonawców, stosowana dziś w całym kraju.

W zorganizowanych osiedlach W.S.M. wypracowane zostały nowe metody pracy w dziedzinie wychowania dziecka i opieki nad nim powszechnie dzisiaj przyjęte, tu ustalona została zasada supremacji interesów dziecka ponad innymi w osiedlu mieszkalnym.

Osiedle społeczne stworzyło warunki, w których kształtować się będą nowe metody pracy

dla spółdzielczości poprzez koordynowanie wysiłków i zespalanie różnych typów spółdzielni.

W osiedlu zorganizowanym powstają nowe formy więzi społecznej, nowe formy współżycia między ludźmi. Tu w całej pełni zastosowana być może zasada pomocy wzajemnej, oparta na terytorialnej spójni sąsiedzkiej. Tu powstają i kształtują się nowe formy przyszłego samorządu o znacznie szerszym zakresie działania aniżeli dotychczasowy zakres ustawowy, o odmienniej strukturze, opartej o funkcjonalizację.

W dzisiejszych odmiennych warunkach zakres działalności współpracujących funkcjonalnych zrzeszeń w osiedlach W.S.M. nie ulegnie skurczeniu, będzie raczej w miarę potrzeby rozszerzany; zmieni się natomiast forma współpracy między tymi zrzeszeniami.

Samorząd mieszkańców osiedli W.S.M., oparty o całą ludność w osiedlu, stanie się instytucją koordynującą i najściślej współdziałającą ze wszystkimi zrzeszeniami. Zadaniem Samorządu jest, jak opiewa statut, a) współdziałanie z administracją osiedli i władzami W.S.M. w zarządzaniu osiedlami i koloniami dla osiągnięcia racjonalnej, celowej, sprawnej i oszczędnej gospodarki domami, dziedzińcami i urządzeniami społecznymi; b) organizowanie wzajemnej pomocy wszystkich mieszkańców celem zaspokojenia ich wspólnych potrzeb; c) wypełnianie funkcji zleconych przez Stołeczną Radę Narodową w charakterze społecznego aparatu pomocniczego samorządu dzielnicowego w m. st. Warszawie (wykonywanie funkcji komitetów blokowych) oraz d) podejmowanie z upoważnienia Stołecznej Rady Narodowej zadań z zakresu działania Samorządu Miejskiego.

Współpraca z władzami W. S. M. stworzyć może sprawniejszą administrację wewnętrzną, zbliży ją i powiąże ściślej z potrzebami mieszkańców. Koordynacja prac instytucji i placówek, działających na terenie osiedla, na gruncie i w oparciu o przedstawicielstwo ogółu ludności, organizowanie wzajemnej pomocy — stworzy najlepsze warunki zaspokajania wspólnych potrzeb materialnych i duchowych wszystkich mieszkańców.

Statut naszego samorządu ustala zasadę współpracy, współdziałania z organami samorządu miejskiego, nie określając dokładnie jej form. Doświadczenia i praktyka samorządu mieszkańców, ustalenie wzajemnego stosunku między związkiem publiczno - prawnym a dobrowolnymi zrzeszeniami lokatorów w osiedlach W. S. M. jest sprawą wielkiej wagi w dobie, gdy realizuje się zasada oparcia struktury miasta o zorganizowane osiedla, jako podstawowe człony organiczne. Dobrowolny, budowany oddolnie na zasadach pomocy wzajemnej, oparty o funkcjonalizm, samorząd mieszkańców osiedla i kolonii stać się może przedłużeniem, uzupełnieniem, rozszerzeniem samorządu dzielnicowego, organizowanego przez gminę m. Warszawy. Przedłużeniem, uzupełnieniem i rozszerzeniem społecznym — do czasu, dopóki struktura samorządu stolicy nie oprze się na daleko posuniętej decentralizacji.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA M. ST.
Dzielnica
Północna

Poradnia dla dzieci w Osiedlu WSM

Powoli odbudowujemy Poradnię na Żoliborzu. Nic nie zostało z dawnego dobytku Poradni. Pozostał jednak dorobek niematerialny i ten przede wszystkim ułatwia nam dzisiaj wskrzeszenie dawnej działalności. Dorobek ten — to zaufanie, jakim rodzice darzą Poradnię, zrozumienie przez nich jej zadań i celów.

Pod naciskiem naszych „dawnych” rodziców Poradnia, nie doczekawszy nawet końca okresu przygotowawczego, w tymczasowym, ciasnym i jeszcze nie całkowicie urządzonym lokalu, przed oficjalnym otwarciem — rozpoczęła przyjmowanie dzieci.

Jak bardzo różni się to „wznowienie” od czasów, kiedy przed 20 laty Poradnia rozpoczynała swą działalność. Dziś nie czekamy na pacjentów, nie głowimy się nad tym, jak zaangażować matki, jakich użyć sposobów, aby je w ogóle przyciągnąć do Poradni. Pielęgniarkom, a raczej poradniarkom dużo łatwiej jest dziś przekonać matki o konieczności spacerów, o ważności racjonalnego odżywiania i o celowości innych zaleceń.

Dużo mniej mamy dzisiaj upominania się o świadczenia materialne (np. zwolnienie od opłat, zniżki, leczenie itp.), mimo że położenie materialne mieszkańców znacznie się pogorszyło¹⁾. Świadczy to o właściwym rozumieniu zadań Poradni.

Poradnia ma jednak inne jeszcze powody do optymizmu. Nie tylko dlatego, że widzimy rezultaty swojej pracy wśród naszych rodziców w postaci ich zaufania, ale i dlatego także, że sama idea pracy nad dziećmi w oparciu o Poradnię pediatryczną zyskuje zrozumienie coraz szerszych kół społeczeństwa, prowadząc do współpracy z szeregiem placówek i instytucji.

Przed 20 laty idea racjonalnego wychowania była jeszcze bardzo nowa. Sprawa zorganizowania wychowania i opieki nad dzieckiem na zasadach zgodnych ze zdobyczami wiedzy, była powszechnie nierozumiana. Że w ogóle sprawa planowej pracy nad dzieckiem jest potrzebna, z tego w postępowych środowiskach zdawano sobie sprawę. Gdy jednak chodziło o realizację, to okazywało się, że w każdym poszczególnym punkcie trzeba było przewyciężyć ciężący system tradycyjnych pojęć i nawyków w dziedzinie wychowania.

¹⁾ Dlatego to uważamy, że dziś byłoby specjalnie pomocą wznowienie dostawy wartościowego mleka dla dzieci oraz wznowienie prowadzonej przed wojną wypożyczalni mebli dziecięcych.

²⁾ Nasze doświadczenia w zakresie Poradni znajdują należyte uwzględnienie w planach przyszłych budowli Osiedla BOS'u oraz Ministerstwa Odbudowy.

Ten proces stopniowego przekształcania pojęć pedagogicznych na bardziej postępowy miał miejsce również i na terenie W.S.M. w zasadzie jak najpozytywniej ustosunkowanej do naszej działalności.

Jedną z pierwszych spraw spornych było zagadnienie Żłobka. Jeszcze przed wybudowaniem I-ej Kolonii musieliśmy opracować projekt Żłobka. Uważano, że dla Żłobka potrzebny jest osobny budynek. Przedszkole stawiano na dalszym miejscu: uważano, że dla tego celu wystarczy przystosować zwykłe mieszkanie. Poradnią początkowo nie interesowano się wcale, przydzielając na ten cel lokal w suterynie, bez wszelkich koniecznych urządzeń.

Obecnie stosunek do Poradni uległ zasadniczej zmianie na lepsze i to nie tylko w W.S.M., ale i u czynników państwowych²⁾.

Niezupełnie tylko jeszcze rozumiana jest rola Poradni jako placówki **podstawowej** dla całego zespołu instytucji dziecięcych w Osiedlu, jako czynnika **koordynującego** postępowanie wychowawcze rodziny, przedszkola, szkoły, świetlicy, biblioteki i innych.

Co uzasadnia taką centralną pozycję Poradni?

Rozpowszechnionym punktem widzenia przy tworzeniu instytucji dziecięcych zwłaszcza dla dzieci małych — jest interes dorosłych. Nie chodzi tu o interesy rodziców jako wychowawców, ale o umożliwienie matkom pracy, której potrzebuje życie gospodarcze i administracja, o uwolnienie rodziców pracujących od trosk wychowawczych. Z tego punktu widzenia rzecz biorąc, żąda się dla matek możliwości oddania dziecka do Żłobka czy ochronki.

Nie możemy nie uznać częściowej słuszności tego stanowiska. Poradnia jednak za punkt wyjścia swojej działalności bierze zawsze — interes dziecka, jego przyszłość, a tym samym przyszłość samego społeczeństwa, jego kultury.

Dziecku dla normalnego rozwoju fizycznego i psychicznego trzeba opieki rodziny i atmosfery rodzinnej. Wiemy, że obecnie rodzina robotnicza czy pracownicza nie może sobie dać rady sama z wychowaniem dzieci i ma pełne prawo do pomocy w tym względzie. Wychowanie musi być ułatwione i zorganizowane społecznie.

Właśnie głównym zadaniem Poradni jest danie pomocy rodzinie dziecka w jej troskach wychowawczych, nadanie określonego charakteru wychowaniu dziecka w rodzinie, wskazywanie dróg, jak uzupełniać wychowanie rodziny.

Instytucje dziecięce, jak dziecińce, przedszkola, świetlice nie po to jednak istnieją, aby zastąpić rodzinę i uwolnić ją od dziecka i odpowiedzialności za jego wychowanie, rola ich polegać winna na ułatwianiu rodzicom wychowania, ale zarazem muszą one wciągać rodzi-

ców do współdziałania w związku z codziennymi sprawami ich dziecka, powinny pracować nad związaniem dziecka z jego domem rodzinnym. Właśnie rzeczą Poradni jest stać na straży tej współpracy instytucji dziecięcych z rodziną.

Czy wynika stąd, że Poradnia jest przeciwna Domom Dziecka czy Żłobkom jako instytucjom podejmującym całkowitą opiekę nad dzieckiem?

Tak nie jest. Byłoby to stanowisko zupełnie niezyciowe. Poradnia sama organizuje Żłobki, a na jesieni otworzyć ma na terenie W. S. M. dzieciniec dla dzieci od 1½ roku do 3-ich lat. Wiadomo, że dla wielu matek oddanie dziecka do Żłobka jest wyjściem koniecznym i jedynym, ale wiadomo także, i rzeczą Poradni jest szerzyć to zrozumienie, że skupianie przez dłuższy czas małych dzieci stwarza dla rozwoju dziecka i jego systemu nerwowego warunki nienaturalne, a przez to o wiele gorsze, niż w rodzinie, pod rozsądną opieką najbliższych. Uwagi te dotyczą także Żłobków dobrze prowadzonych, w których niebezpieczeństwo infekcji zostało sprowadzone do minimum.

Nie możemy więc być bezwzględni przeciwnikami Żłobków, skoro one muszą istnieć, ale Poradnia stara się użyć swego wpływu na matki, aby nie decydowały się lekkomyślnie na korzystanie ze Żłobków ze względu na nadarzające się ułatwienie życiowe. W każdym indywidualnym wypadku Poradnia stara się znaleźć inne wyjście z sytuacji, a biorąc rzecz w skali społecznej, propaguje raczej system indywidualnego zaopatrzenia miesięcznego matek, niż rozbudowywanie Żłobków.

Możnaby przeprowadzić tu pewną analogię, która może lepiej zilustrować nasze stanowisko. Pokarm matki jest najlepszym pożywieniem dla niemowlęcia. Jeżeli matka nie ma pokarmu, lekarz sam przepisuje pokarm sztuczny, ale nigdy nie zgodzi się na to, aby matka przestała karmić dziecko piersią, jeżeli nie ma do tego poważnych powodów.

Poradnia zatem bardzo często bierze na siebie funkcje mediatora pomiędzy interesami dziecka a koniecznością życiową jego rodziny! Stara się doprowadzić do kompromisu, kierując się z jednej strony poczuciem rzeczywistości, a z drugiej — bierze w obronę interes dziecka, którego potrzeby zna.

Interesy dziecka i rodziców mogą być i być waią niestety często sprzeczne. Rodzice — bez zlei woli — często nie zdają sobie sprawy z tej rozbieżności i dlatego obiektywny czynnik fachowy, regulujący te sprzeczności jest społecznie potrzebny.

W toku naszego współżycia z rodzicami na terenie Spółdzielni dochodziły do głosu spory kompetencyjne o to, kto zna lepiej potrzeby dziecka: rodzice czy czynnik fachowy.

Gdy wybudowano I-szą Kolonię „Szklane Domy” zwrócili się do R. T. P. D. o pomoc materialną na prowadzenie pracy z dziećmi. Przedstawiciel Szklanych Domów wręcz oświadczył, że prowadzenie instytucji b'ora na

siebie sami, bo przecież rodzice najlepiej znają potrzeby dzieci, a brak im tylko pieniędzy na ich zaspokojenie.

Nb. nawet ten ostatni argument nie był słuszny. Obiektywnie biorąc rodziny W. S. M. nie były wówczas w takiej sytuacji, aby należała im się pomoc materialna ze strony społeczeństwa. Brakowało im natomiast wiadomości o należytych wychowywaniu dzieci: do nowych mieszkań sprowadzili się ze starymi przesądami.

R. T. P. D. wyasygnowało wówczas sumę potrzebną do zaangażowania wychowawczyni do Przedszkola. Dopiero niepowodzenie tego Przedszkola sprawiło, że zgodzono się na utworzenie w W. S. M. Oddziału Żoliborskiego R. T. P. D.

Aktyw wychowawczy stanowili wychowawcy, lekarze i bardziej uświadomieni rodzice, natomiast finansowa, gospodarcza i kontrola ogólna należeć miała do Szklanych Domów.

To wydzielenie czynnika fachowego nie przyszło łatwo. Było ono konieczne właśnie w tym celu, aby — niezależnie od rozbieżnych żądań rodziny — uwzględnić należyte potrzeby i interesy dzieci.

★

Jeżeli optymistycznie przedstawiamy wyniki naszej pracy w Poradni, to tłumaczy się to w dużym stopniu... skromnością naszych wymagań.

Cóż to bowiem za osiągnięcie, że po 20 latach bardzo intensywnej pracy, z pomiędzy 2.000 rodzin, które korzystały z usług Poradni — mniej więcej połowa robiła to systematycznie i nauczyła się lepiej wychowywać swoje dzieci? Reszta korzystała z Poradni dorywczo, przychodząc głównie po mleko, leczenie, czy jakies aktualne zaświadczenie.

Świadczy to o tym, jak trudną jest rzeczą pozyskanie rodziców dla wysiłku systematycznego popracowania nad tym, żeby racjonalnie wychowywać dzieci.

Rodzice są naogół posłuszni wskazówkom, kiedy dziecko jest chore lub słabe, ale znacznie rzadziej umieją stosować się systematycznie do porad wychowawczych.

Oderwane wysiłki Poradni dają rezultaty nikłe. Zainteresowanie bowiem dla spraw wychowawczych nie jest w społeczeństwie powszechne. Rodzice mało interesują się wychowaniem, mimo że rodzinom coraz trudniej jest poradzić sobie z tym zagadnieniem, a znaczenie wychowania w skali ogólnonarodowej i światowej stale wzrasta.

Aby pracę Poradni dla rodziny uczynić skuteczną, nie wystarczy samo udzielanie porad. Wychowanie musi być ujęte w system, w którym rola rodziny będzie uwzględniona w stopniu należytych. Poradnia ma być częścią tego systemu. Propaganda winna mobilizować w tej dziedzinie opinię publiczną, która wytworzy wobec rodziców pewien przymus obyczajowy i moralny.

Słabe wyniki pracy Poradni terenowych zachęciły nas właśnie, aby próbować doświadczenia na terenie zorganizowanym, osiedlowym.

Utworzyliśmy więc na terenie WSM-u zespół placówek wychowawczych, z Poradnią na czele, co miało umożliwić współpracę z rodziną i instytucjami społecznymi. Zadaniem Poradni miało być scalanie instytucji wychowawczych, śledzenie i kierowanie rozwoju dziecka od jego urodzenia do dojrzałości.

Jako warunki sprzyjające dla pracy wychowawczej na terenie Osiedla W.S.M. można wymienić:

- 1) Osiedle Spółdzielcze jest zorganizowane właśnie w celach kulturalnego, społecznego współżycia sąsiedzkiego, a należyte wychowanie dzieci jest warunkiem takiego współżycia.
- 2) Osiedle zamieszkuje rodziny robotnicze i pracownicze o zbliżonych poglądach społecznych.
- 3) Socjalistyczny światopogląd aktywu Osiedla ułatwia nie tylko uzgodnienie ideałów wychowawczych, ale pozwoli traktować łącznie rozwój fizyczny i psychiczny, pozwoli łączyć ściśle sprawy zdrowia i wychowania, zwalniając od zakorzeniałego przez wielowiekową tradycję poglądu, który przywykł przeciwstawiać sprawy duchowe sprawom fizycznym.

Jedno z zadań naszej działalności to zdemokratyzowanie wychowania na terenie Osiedla przez praktyczne wyrównanie startu życiowego dziecka. W związku z tym kładliśmy nacisk na wychowanie, zaczynając od urodzenia dziecka od dania mu podstaw zdrowotnych. Liczyliśmy, że w ten sposób ułatwimy rodzicom wychowanie, a dzieciom oszczędzimy wielu cierpień i niepowodzeń, gwarantując im normalny rozwój fizyczny i psychiczny.

Współpraca z Samorządem Osiedla powinna dać następujące wyniki:

a) Zorganizowane życie sąsiedzkie Osiedla powinno być wyzyskane dla celów wychowawczych, przede wszystkim dla propagandy higieny i profilaktyki.

b) Całkowite przerzucenie pomocy materialnej dla rodzin na czynnik lokatorski i rodzicielski, co pozwoli na wyrównanie warunków życiowych wszystkich dzieci Osiedla, bez obniżania ogólnego poziomu kulturalnego.

c) Całkowite rozdzielenie wychowania od opieki społecznej.

d) Czynniki pedagogiczne powinny uzyskać wpływ na organizację życia w Osiedlu, przystosowując je do celów wychowawczych. Do zadań naszych należy zwrócić uwagę działaczy spółdzielczych na specyficzność potrzeb dzieci i konieczność dostosowania do tych potrzeb budownictwa.

Dlatego czynniki pedagogiczne powinny mieć udział w planowaniu Osiedli. W celu zdobycia koniecznych doświadczeń staraliśmy się stworzyć ośrodek współpracy lekarzy i wychowawców z architektami i spółdzielcami na polu wychowania.

Nasze cele i zadania nie osiągnęły jeszcze stopnia pełnej realizacji. Pomijam trudności zewnętrzne jako powszechnie znane, chociaż one przede wszystkim hamowały tempo rozwoju naszej pracy. Czynnikiem wewnętrznym, który opóźniał nasze wyniki, był niewątpliwie proces

pozyskiwania samego aktywu Spółdzielni dla zasad postępowej myśli pedagogicznej.

Oto przykłady:

Poradnia wciąż musiała się bronić przed narzucaniem jej czynności z zakresu opieki społecznej.

Poradnia dążyła do tego, aby interesy dzieci były uwzględniane przy projektowaniu budynków, tymczasem — już po wybudowaniu okazywało się, że z punktu widzenia interesów dzieci kolonia ma dużo braków. Nie ma gdzie wystawiać niemowląt na powietrze, nie ma miejsca na przechowywanie wózków, a — co najważniejsza — nie ma lokali odpowiednich dla instytucji dziecięcych.

W rezultacie wieloletniej systematycznej walki o lokale, mieliśmy i mamy jeden jedyny specjalnie na ten cel wybudowany budynek przedszkola, nb. ciasny, bez odpowiedniej kuchni i urządzeń gospodarczych.

Dzisiaj gdy zasadnicze spory są już poza nami, przeszłość jednak utrudnia nam dzisiaj jeszcze wiele rzeczy technicznie.

Obecnie zaprojektowano Dom Społeczny. Tylko dla dorosłych. Potrzebę analogicznego domu dla dzieci Zarząd w pełni docenia. rozumie też potrzebę wybudowania jeszcze jednego przedszkola, gdyż dotychczasowe nie wystarcza już dla potrzeb rosnącego Osiedla, docenia też potrzebę stworzenia dziecińca. Cóż, kiedy tereny na cele te nie były przewidziane z góry i fakt ten mści się w tej chwili. Dużego trudu urbanistów wymagało, aby to zagadnienie jakoś rozwiązać.

Obecnie na całym świecie widać wyraźny wzrost troski o wychowanie (po doświadczeniu z faszyzmem, który pokazał, czym grozi światu spalenie wychowania), w Polsce sprawa dziecka zyskuje coraz bardziej na ważności, chociaż na tym odcinku panuje ciągle jeszcze chaos i brak planu.

Nic w tym dziwnego. Sprawa dziecka głęboko i bardzo intensywnie związana jest z ustrojem społecznym i, jak on wymaga zasadniczych zmian. Stosunek wzajemny: rodzina-dziecko-społeczeństwo — jest zagadnieniem podstawowym i nie da się rozwiązać od ręki.

W demokratycznej Polsce szanse sprawy dziecka znacznie wzrosły i niewątpliwie wychowanie dziecka zajmie wkrótce należne miejsce.

Dzisiaj wolna od dawnych trudności zewnętrznych, współpraca nasza stanie się wydajniejsza, a interesy dziecka znajdą więcej uwagi i będą uwzględniane i uzgadniane w porę, przed przystąpieniem do projektowania nowych Osiedli.

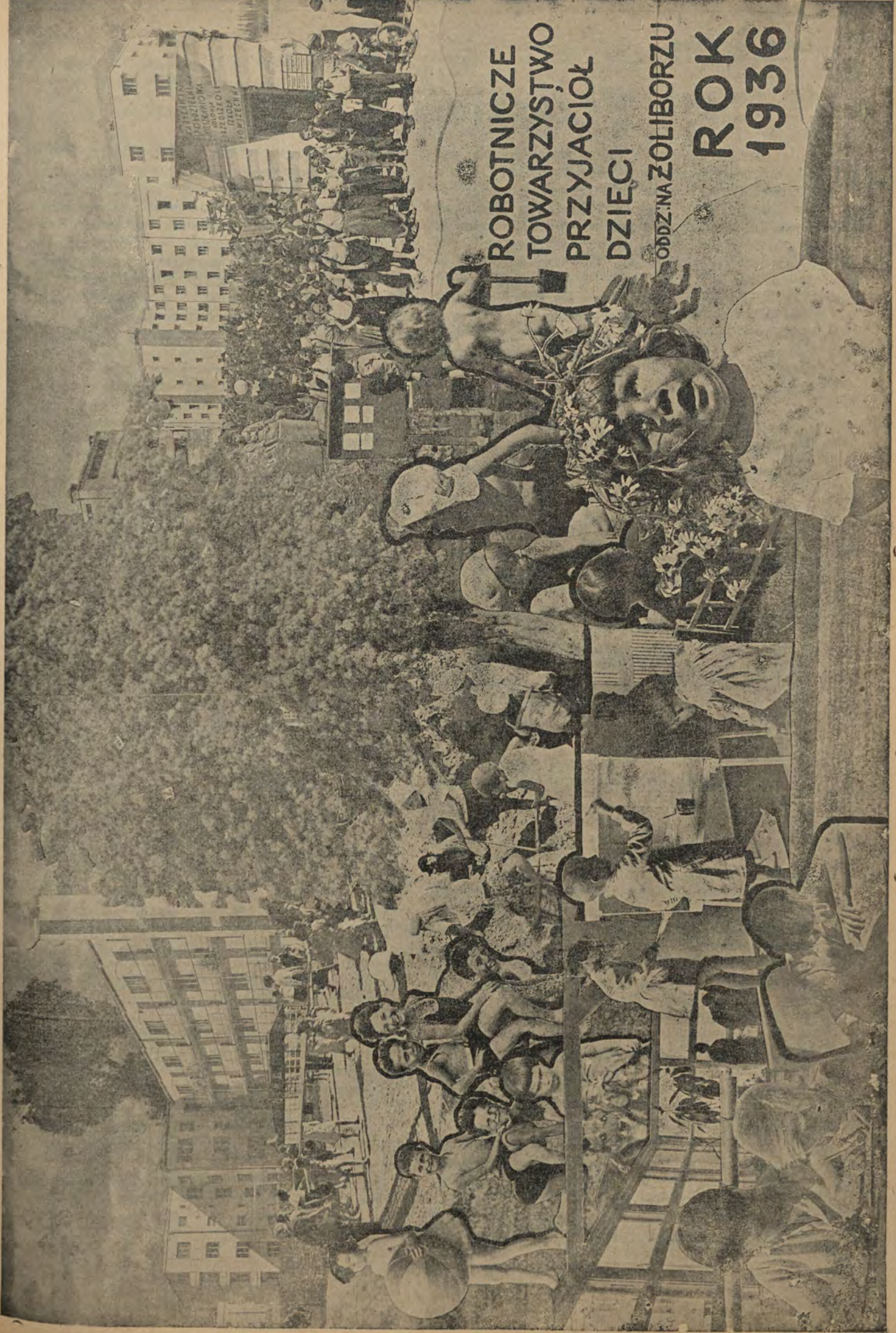
Poradnia ze swej strony dążyć będzie do tego, aby na naszym niewielkim, ale podatnym gruncie spółdzielczym zorganizować nowoczesny system wychowawczy, dbając o równomierne uwzględnienie interesów dziecka, rodziny i społeczeństwa.

Może zdobywane przez nas doświadczenia znowu okażą się przydatne przy dalszej przebudowie społecznej.

**ROBOTNICZE
TOWARZYSTWO
PRZYJACIOŁ
DZIECI**

ODDZ. NA ŻOLIBORZU

**ROK
1936**



Przeszłość i plany

Jeszcze w bieżącym roku przewidziane jest ukończenie nowego budynku dla dzieci Osiedla Żoliborskiego. Będzie to budynek jednopiętrowy. Pomieści bibliotekę i czytelnię dziecięcą wraz ze świetlicą prawdopodobnie na piętrze, ponadto przedszkole, żłobek i dzieciniec dla dzieci od 0 — 3-ich lat. Budynek stanie między III-cią a V-tą kolonią. Położony przed nimi Plac T. Toeplitza łącznie z ulicą Filarecką będzie w połowie ogrodem przedszkola, a w połowie ogrodem świetlicy; po drugiej stronie budynku w sąsiedztwie szklanego domku będzie urządzony ogródek dla dziecińca.

Nowy budynek to osiągnięcie które musi ucieszyć każdego. Ale nie w tym tkwi istota sprawy, gdy mówimy, że R. T. P. D. wznawia swoją przedwojenną i przedpowstaniową działalność na terenie Osiedla. Główny powód do zadowolenia leży w tym, że udało się zebrać znów razem zespół ludzi, którzy poprowadzą pracę w oparciu o wieloletnie doświadczenie naszych instytucji i uratują ten dorobek, który niejednokrotnie może się przydać przy czekającej nas pracy nad przebudową praktyki wychowawczej.

Instytucje R. T. P. D. w Osiedlu nie prowadziły roboty w oparciu o jakąś własną oryginalną teorię pedagogiczną, poprostu starały się sumiennie wprowadzić w życie to, czego dla rozwoju indywidualnego i społecznego dziecka żąda medycyna, psychologia, socjologia, a mówiąc prościej — czego wymaga interes dziecka i interes społeczeństwa.

Spróbujemy z odległości czasu rozważyć, co w naszych doświadczeniach warte jest zapamiętania i kontynuowania.

Rzetelnie współpracowaliśmy z rodziną. Doświadczenie wykazało bezcelowość wysiłków wychowawczych, o ile rodzina nie brała w nich udziału. Oddanie dziecka do naszych instytucji dawało matce wiele ułatwień, ale i nakładało na nią obowiązki. Lekarz, wychowawcy i pielęgniarki wspólnie z matką rozważali, jak rozwiązać trudności wychowawcze w domu i w instytucji. Ceniliśmy matki, które chciały się uczyć lepszego wychowania dzieci i dawaliśmy im to odczuć. Ułatwialiśmy matkom wychowanie, wyręczaliśmy je, ale nie zwalnialiśmy je od odpowiedzialności.

Dużo uwagi poświęcaliśmy sprawie higieny. W instytucjach naszych była prowadzona skuteczna akcja profilaktyczna. Epidemie chorób zakaźnych, jak szkarlatyna i dyfteryt, nie zdarzały się na naszym terenie mimo, że panowały w dzielnicy. Możliwe to było dzięki temu, że personel pedagogiczny był przez lekarzy Poradni całkowicie przekonany o konieczności dobrego przewietrzania lokalu i przestrzegania, aby dzieci dostateczną ilość czasu spędzały na powietrzu zamiast zbyt długo i w dużej groma-

dzie skupiać się w lokalu. Izolację dzieci, które poza naszą instytucją zapadły na chorobę zakaźną lub które mogły mieć kontakt z dzieckiem chorym, ułatwiało dobre porozumienie z rodzicami, którzy wiedzieli, że należy taki fakt w porę zasygnalizować.^{*)} Porozumienie z rodzicami i naprawdę przyjazna wspólna praca nad dziećmi, była możliwa dzięki temu, że rodzice i wychowawcy żyli i pracowali w tym samym środowisku sąsiedzkim osiedla. W stosunku do dzieci zaczęły wytwarzać się na naszym terenie zupełnie odrębne, a dobre obyczaje.

Nasze instytucje dziecięce umiały w praktyce wyżyć się sposobu myślenia, który rozdziela sprawy rozwoju fizycznego i psychicznego dziecka jako różne, należące do dwóch różnych kompetencji lekarza i pedagoga. Rozumiano, że higiena ma wpływ zarówno na zdrowie dziecka, jak i na jego system nerwowy, a zatem na jego zdolność przystosowania się do grupy, w której żyje i na cały jego rozwój psychiczny. Nasze wychowawczynie umiały z tym samym zrozumieniem i zainteresowaniem, co lekarz i pielęgniarka, domagać się od matki, aby dziecko jadło racjonalnie o określonych porach, aby chodziło wcześniej spać, aby chodziło na spacer. Rytm w codziennych czynnościach dziecka, regularne porządne jedzenie, mycie się, chodzenie spać, wyraźnie ustalone „wolno” i „nie wolno”, to wszystko są czynniki równowagi fizycznej i psychicznej dziecka, jego spokoju wewnętrznego, tak potrzebnego dla normalnego rozwoju zarówno fizycznego jak i umysłowego, a to wszystko gwarantuje dziecku właśnie sumienne i konsekwentne przestrzeganie zasad higieny.

Poradnia czuwała nad przestrzeganiem tych zasad w domu, w przedszkolu, w szkole, w bibliotece i świetlicy oraz w związku z wszelkimi przejawami życia Osiedla, które dotyczyły dzieci. Badając okresowo każde dziecko, a wiele z nich śledząc od urodzenia, Poradnia była w stanie udzielać skutecznych rad, ilekroć przystosowanie dziecka do grupy w przedszkolu czy innej instytucji zaczynało szwankować. Była to bardzo istotna pomoc na drodze do praktycznego rozwiązania problemu indywidualizacji w ramach masowego wychowania.

Zespół lekarzy wraz z psychologiem szkolnym, wychowawcami i aktywniejszymi rodzicami urabiał słowem, a głównie przykładem poglądy naszych rodziców w kierunku rozumienia zasad racjonalnego wychowania.

W interesie spokoju nerwowego dziecka chroniono je przed nadmiarem chaotycznych

^{*)} W okresie okupacji ta orientacja w sytuacji sąsiedzkiej musiała z konieczności być osłabiona. To też były wypadki zamknięcia przedszkola raz z powodu odry, innym razem koklusu.

wrażen szkodliwych i niekształcających, jakim jest kino dla dzieci w wieku przedszkolnym. Teatr „Baj” zaciekle walczył z matkami, które przyprowadzały dzieci poniżej lat 5-ciu.

Dzieci nasze po kilka godzin dziennie spędzały na powietrzu. Nie pozwalaliśmy przegrzewać ich zbyt ciepłym ubraniem. W Poradni matki, które doprowadziły spacerować niemowlęta do 3-ch godzin, otrzymywały na karcie lekarskiej ocenę „3”, czyli najlepszą. Przekonywaliśmy rodziców na przykładzie ich własnych dzieci, że niesłusznie na każdym kroku obawiają się zaziębienia, które rzekomo z każdym powiewem wiatru niesie chorobę.

Pediatrzy cenią czas, który dziecko spędza na powietrzu; ruch, zabawa i praca na powietrzu i to przy chłodnym powietrzu, dostarczają najkorzystniejszych dla organizmu form wyładowania energii. Dla niemowlęcia systematyczny 2 — 3 godzinny sen na powietrzu ma dla zdrowia decydujące znaczenie.

W konsekwentnym stosowaniu tych wskazań byliśmy pionierami w stosunku do ogółu szkół i przedszkoli w Polsce.

Pracowaliśmy nad tym, aby **wyrównać start wychowawczy i kulturalny wszystkich dzieci**, które mieliśmy pod opieką. Jednym z postawionych sobie zadań było wyrównanie mniejszych szans rozwojowych dzieci robotniczych i tych wszystkich, które w rodzinie nie znajdują żywszego życia umysłowego. Dobrą rolę odegrała pod tym względem biblioteka dziecięca, czytelnia, wypożyczalnia oraz Koło Przyjaciół Czytelni, świetlice i warsztaty oraz Teatr kukielkowy „Baj”.

Zasługą przedszkola w tej dziedzinie jest stworzenie maksymalnie dobrych warunków dla samodzielnej pracy twórczej dziecka. Gdy dziecko rysuje, lepi z gliny, wycina, majstruje i buduje, powinno być chronione przed wzorem i nieumiejętną interwencją wyręczającą je; pod dobrą opieką mogłoby iść własną drogą, choćby w sposób jak najbardziej nieudolny, ale za to kształcający.

Odbijaliśmy pod tym względem od ogółu przedszkoli w Polsce, które używały wzorów dla prac ręcznych dziecka.

W latach 1932 — 38 Irena Tkaczyńska, ówczesna kierowniczka przedszkola, przepracowała praktycznie zagadnienie ¹⁾, czy I-sza klasa szkoły powszechnej mogłaby należeć do przedszkola. Doświadczenie wykazało, że w atmosferze przedszkola, którego metody pracy podobne są do metod pracy w świetlicy, dzieci do sztuki czytania i pisania dochodzą w sposób podobny, jak w domach, w których otoczenie dużo współżyje z książką. Dzieci uczą się, naśladowując i podpatrując jedne drugich. Same porają się z książką, dopytując się starszych o nieznane litery lub słowa. Ten sposób uczenia się jest bardziej aktywny, a tym samym bardziej kształcający, pozwala na dobór metod różnych dla różnych typów dzieci,

uwzględniając indywidualne tempo pracy. Rzeczą wychowawcy jest stopniowe ujęcie zainteresowania dzieci w systematyczną, obowiązkową pracę — i włączanie przez douczanie tych dzieci, które zbyt późno wykazały zainteresowanie samorzutne.

W zakresie wychowania społecznego stworzyliśmy dzieciom warunki do pracy zupełnie samodzielnej, systematycznej i odpowiedzialnej; są to: „Koło przyjaciół czytelni”, spółdzielczy sklepik szkolny; na terenie zaś przedszkola do precyzji doprowadzony system, pozwalający na samodzielne obsłużenie się dziecka przy pracy i zabawie (dostępny i posegregowany papier do wycinania, do rysunków, dostępne nożyczki, kredki itd.) oraz poważnie traktowane dyżury (od śniadań, od podlewania kwiatów, od opieki nad psem itd.).

★

R. T. P. D. przystępuje obecnie do wznowienia swej dawnej działalności na terenie osiedla. Dotychczasowa popowstaniowa praca naszego personelu w przedszkolu i bibliotece cierpiała na tym, że nie miała oparcia w powiązaniu swej działalności ze zorganizowanym życiem Osiedla. Ten sam brak odczuwano w W. S. M-ie, toteż Zarząd Spółdzielni prawie równocześnie z dawnymi pracownikami R. T. P. D. wystąpił z inicjatywą wznowienia przedwojennych i przedpowstaniowych form pracy.

W lutym br. Poradnia rozpoczęła pierwsze przyjęcia dzieci i nasświetlania lampą kwarcową. Od 1.IV Poradnia przystępuje do współpracy z przedszkolem na Płońskiej, poczym przyjdzie kolej na bibliotekę i świetlicę. W projekcie jest otwarcie dziecińca.

W styczniu br. odbyło się posiedzenie urbanistów i architektów, członków Zarządu W. S. M. oraz przedstawicieli R. T. P. D. celem omówienia dezyderatów R. T. P. D., uwzględniających interesy dzieci przy projektowaniu dziecińców i zieleńców w nowych koloniach. Ustalono, że kontakt nasz w tych sprawach będzie stale odnawiany.

Pragnieniem Zarządu W. S. M., jak też i R. T. P. D. jest objęcie swym wpływem całokształtu spraw dziecięcych w Osiedlu. Tęgo zadania przed wojną nie zdołaliśmy zrealizować. Obecnie możliwości nasze zależą w dużej mierze od tego, czy w samorządzie Osiedla znajdzie się aktywny czynnik rodzicielski. Przy zainteresowaniu bowiem samych rodziców wiele spraw dziecięcych w Osiedlu możnaby należycie postawić.

A spraw tych jest wiele.

Sytuacja dzieci na podwórkach wymaga opieki. Nie chodzi tu o wychowawcę, któryby miał organizować dzieciom zajęcia — podwórce bowiem winno nadal pozostać terenem swobody i wyłącznej inicjatywy dziecięcej, ale stosunki społeczne na podwórku powinny być regulowane dla dobra wszystkich dzieci, dorosłych i majątku Spółdzielni.

Powinna być przez samorząd prowadzona kartoteka wszystkich dzieci w Osiedlu. Dobrze prowadzona kartoteka nie pozwoli przeoczyć szeregu ważnych spraw, jak sprawa dzieci

¹⁾ Sprawa dyskutowana obecnie w związku z reformą szkolnictwa.

chorych, zagrożonych gruźlicą, upośledzonych, wybitnie zdolnych itd. Dane do kartoteki mogą być nadsyłane: wprost od rodziny, od opiekunów kolonijnych, od pracownika, zajmującego się podwórkiem, od Poradni, przedszkola, świetlicy itd. Orientacja w potrzebach dzieci, którą dałaby taka kartoteka, pociągnie za sobą inicjatywę szukania różnych dróg pomocy.

Nasunęłyby się prawdopodobnie potrzeba usprawnienia służby zdrowia dla dzieci w Osiedlu, potrzebne byłoby poradnictwo w wielu sprawach: jak umieszczenie dziecka w prewentorium, formalności przy uzyskiwaniu świadczeń itd. Wyszunęłyby się prawdopodob-

nie zagadnienie pośrednictwa pracy dla samotnych matek, pracy, któraby pozwoliła łączyć pracę zarobkową z obowiązkami matki.

Na terenie W. S. M. skupia się w tej chwili większy wysiłek R. T. P. D. W. S. M. jest środowiskiem rodziców, którzy o instytucjach, do których posyłają swoje dzieci, mówią: „nasze przedszkole”, „nasza biblioteka”, „nasza Poradnia”. Współpraca ustokrotnie wyniki — instytucje wychowawcze w Osiedlu W. S. M. będą dobrym terenem dla szkolenia wychowawczyń przedszkoli i dziadzińców, wychowawców świetlicowych, a w przyszłości po wybudowaniu szkoły — nauczycieli.

Dr Maria Arnoldowa

Biblioteka dziecięca

Pierwszym śladem troski R. T. P. D. o czytelnictwo dziecięce było wyasygnowanie przez Zarząd Główny sumy zł 500 na zakup książek dla stworzenia Bibliotek Wędrownych.

Zmontowaniem pierwszej Biblioteki zajęła się Maria Kownacka. Umiejętnie i ze smakiem dobrała książki, zadbała o staranną i estetyczną oprawę. 70 książek, opatrzonych w karty książki i katalogi, gotowe do drogi umieszczono w szafce-walizce.

Nie było jednak sądzone tej Wędrownej Biblioteczce odbywać dalekich podróży. Ustawiona w lokalu szkoły R. T. P. D. służyła przez szereg lat dzieciom świetlicy do czytania na miejscu.

Ale choć użyta do innego celu, niż to było zamierzone, B-czka spełniła rolę doniosłą, brzemienne w skutki. Dała mianowicie doświadczenie... negatywne i tym przekonała kierowników pedagogicznych RTPD, że dla pracy nad czytelnictwem dziecięcym trzeba szukać innych dróg.

Kiedy bowiem wzięto pod obserwację użytkowanie książek przez dzieci świetlicy, zobaczono, jak nędzne to jest czytanie! Niemal z reguły książki nie były doczytywane do końca. **Przeciętna** długość czytania dziecka trwała ledwie 10 minut, a najczęściej książki były zamknięte już po minucie lub dwóch, często bez zrozumienia bodaj jednego wyrazu.

Okazało się, że nawet dobrze zestawiony komplet książek nie wystarcza dla celów czytelnictwa. Że są to tylko pozory pracy dla czytelnictwa dziecięcego: rodzice łudzili się, że czas dzieci w świetlicy nie został stracony, „bo w świetlicy są książki”, a wychowawcy upiększali sprawozdania świetlicowe wykazem liczby wypożyczeń (na kartach książki notuje się w świetlicy skrupulatnie każdorazowe wypożyczenie książki do czytania na miejscu), które w ogromnej większości były tylko **martwym** śladem bibliotecznej manipulacji oraz aktu czytania — zamierzonego, ale nie skonsumowanego...

Odtąd wysiłki szły w kierunku **nierozprasza-**

nia księgozbiorów dziecięcych, ale ich **komasowania**. Chodziło o stworzenie dużego zbioru **różnorodnych** książek, któryby mógł zaspokoić potrzeby czytelnice **najbardziej zróżnicowanych upodobań** dziecięcych, a zarazem pozwolił stworzyć sugestywną atmosferę powagi i skupienia, działającą na społeczność dziecięcą **automatycznie**, bez ciągłego odwoływania się do rozsądku, karności itp.

Jednocześnie włożono mnóstwo pracy i wysiłku w systematyczne gromadzenie ilustracji o wysokim poziomie artystycznym, uzupełniając księgozbiór albumami (w ilości rekordo-



W czytelnicy.

wej w porównaniu z innymi Biblioteczkami) na atrakcyjne tematy, różne dla różnych poziomów rozwoju dzieci. Chodziło o zaspokojenie głodu „obrazków”, a jednocześnie o łowienie tą wędką dzieci obojętnych dla książki, niezaprawionych do czytania.

Działalność Biblioteki obejmowała trzy równoległe zręby pracy: Czytelnię, dla ogółu dzieci, Wypożyczalnię — dla dzieci W. S. M. i szkoły R. T. P. D. oraz zajęcia klubowo-sświetlicowe dla wszystkich wytrwałych i chętnych czytelników, spośród klas starszych (od V kl.).

Szybko rosła popularność B-ki wśród dzieci. Czytelnia okazała się najdemokratyczniejszą

formą obsługiwanie dzieci książką. (Zob. statystyka sprawozdań W. S. M.). Ściągały do niej dzieci Żoliborza, Marymontu, Powązek i Bielan. Wypożyczalnia obsługiwała dzieci w 80% ich ogólnej ilości w WSM, a w czasie wojny nawet w 90%.

Wobec dzisiejszych trudności pomieszczeń może warto wspomnieć, w jak ciężkich warunkach wypadło pracować naszej B-ce. Przez cały czas swego istnienia nie miała własnego lokalu. Wszystkie 3 działy swej pracy musiała prowadzić w szkole RTPD, mając na to wydzielone zaledwie 3 godziny popołudniowe, bo rano sala czytelniana była prosto klasą, a wieczorem miejscem zebrania RTPD, czasem nawet „Szklanych Domów”¹⁾.

15 tys. odwiedzin rocznie przepływało przez ten ciasny lokal. Ironia losu chciała, że własny lokal otrzymała B-ka dopiero za czasów okupacji niemieckiej, kiedy działalność jej skurczyła się do samej Wypożyczalni. Okazał się on jednak błogosławieństwem.

W czasie okupacji szereg prac wychowawczych, które dawniej łączyliśmy wyłącznie z Czytelnią, podjęliśmy teraz na gruncie Wypożyczalni. Działo więc dawne „Koło Przyjaciół Czytelnii” (uparcie nie zmieniające nazwy), złożone ze starszych czytelników; odbywały się zebrania miesięczne. Systematycznie trwały dawne stałe dni w tygodniu ochotniczych prac introligatorskich i naprawy książek, stałe dni prac zdobniczo - użytkowych (katalogi ilustro-

¹⁾ Było to możliwe tylko dzięki 3-krotnemu sprzężeniu b. życzliwych dla B-ki woźnych, co przy wytrwałym nadzorze p. Muszalskiej dawało poziom czystości wzorowej.

wane, plakaty, konkursy), nauka literalnictwa, kursy dla dyżurnych. Odbyła się wystawa introligatorska, starannie przygotowana przez pracującą z nami ob. Z. Wiszniowską, a później wystawa prac czytelników, podsumowanie ich pracy. Były też stałe dni bajek, bywały odczyty (np. Weychert-Szymanowskiej — Wspomnienia o Strajku Szkolnym), inscenizacje, zabawy.

Dzięki własnemu lokalowi zdobyliśmy cenne doświadczenie, że Wypożyczalnia nie gorzej od Czytelnii może się stać miejscem intensywnej pracy wychowawczej, może wciągnąć dzieci do współpracy, dawać im okazję do współdziałania, do twórczej inwencji artystycznej, do opiekuńczej pomocy dla młodszych.

Wystawa prac czytelników pokazała **uczciwie**, ile pracy odjęli nasi czytelnicy kierownictwu Biblioteki, a spełniając ją systematycznie, mogli się poszczycić pięknymi osiągnięciami. Dość powiedzieć, że **cały** ciężar tzw. propagandy książki, w ciągu 2 ostatnich lat istnienia B-ki, za okupacji, spoczywał **całkowicie** na barkach czytelników, tak samo statystyka, nb. bardzo rozległa.

W ciągu 10-lecia istnienia B-ki mieliśmy bardzo wielu niezwykle wytrwałych pracowników wśród naszych czytelników. Dyżury pełniono często całymi latami, albo z wielu nawrotami. Byli tacy, którzy wogóle nie opuścili ani jednego otwarcia B-ki, jak Jurek Cygański, stały dyżurny Wypożyczalni, w latach 1933 — 39, nieoceniony pracownik, dla swych zasług dopuszczony do Koła Przyjaciół przed osiągnięciem cenzusu wieku¹⁾. Albo siostra jego, wier-

¹⁾ Zginął rozstrzelany w egzekucji ulicznej 28.I.1944 r.

R. T. P. D. na Żoliborzu

Najdawniejsze wspomnienia, odtworzone przy współudziale ob. Janiny Bierutowej i ob. Aldony Lipszyc.

W początkach 1928 roku powstał na terenie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej pierwszy RTPD-owy komplet dla dzieci w wieku przedszkolnym. Dzieci zbierały się w prywatnych mieszkaniach. Wówczas wykończona i zaludniona była tylko I kolonia i komplet liczył nie wiele dzieci — zaledwie dziesięcioro.

Na jesieni w 1928 roku zostało zorganizowane przedszkole przez Oddział żoliborski RTPD w tzw. części społecznej WSM I kolonii. Otrzymaliśmy na ten cel lokal na II piętrze. Składał się on z dwóch niewielkich sal, małej kancelarii, szatni i umywalni. Było bardzo ciasno. Pamiętam, że ręczniki dzieci musiałyśmy zawieszzać na drabinkach, które w pozycji poziomej podciągane były pod sufit, a spuszczone tylko na czas mycia rąk. Jedzenie dla przedszkola gotowane było na zmianę w lokalach prywatnych.

W bardzo krótkim czasie przedszkole rozrosło się do dwóch, a niebawem nawet do trzech

grup (jedna grupa przychodziła po południu). Grupa liczyła 20 do 25 dzieci.

Stałym zajęciem w programie dnia były dwugodzinne spacerki, na które uczęszczały dzieci bez względu na pogodę. Ogromną pomoc okazywały tutaj matki dyżurujące na zmianę na spacerach. Był to moment bardzo ważny i trudny w życiu przedszkola. Nie było wówczas na Żoliborzu ani parku, ani zieleńców. Budowano dopiero drugą kolonię, a tam — gdzie stoi obecnie III, V i inne bloki — świeciły łysiną gliniaste tereny. Na spacer z dziećmi trzeba było wędrować dalej, ażeby znaleźć trochę zieleni i cienia.

W zimie było łatwiej; dzieci jeździły na saneczkach na górkach przed I kolonią (obecny park), a w następnych latach na specjalnie zrobionym torze saneczkowym na terenie obecnej V kolonii. Początkowo gorszono się wielce stałymi spacerami przedszkolaków, które odbywały się niezależnie od pogody, nawet w okresie szarug i deszczów jesiennych, a w zimie podczas mrozów. Niektóre matki gorąco protestowały przeciwko temu. Dopiero wieloletnie doświadczenia dowiodły, że mamy słuszność i przekonały rodziców.

W tymże 1928/29 roku okazała się potrzeba zorganizowania zajęć dla dzieci starszych



na pracy bibliotecznej od V-ej klasy szkoły powszechnej, poprzez wszystkie lata istnienia naszej B-ki, a potem montująca wytrwale nową, wskrzeszoną z gruzów, aż do objęcia jej kierownictwa.

Jak poważnie traktowano w B-ce przyjęte na siebie obowiązki, dowiodą może dwa proste przykłady.

W dniu wybuchu powstania, dyżurny Ryś Tomasiak przychodzi punktualnie na otwarcie Wypożyczalni, bo ma jeszcze dwie godziny do Powstania. Kiedy słyszymy przedwczesne strzały, nie biegnie upewnić się, czy już czas, póki nie zwołni się przepisowo z dyżuru, a że się zwolnił tylko dla zaciągnięcia języka, więc znajduje czas na to, żeby wrócić jeszcze raz i uprzedzić, że musi zejść z dużuru, bo idzie do walki. „Jest bardzo źle, proszę Pani” — powiada tylko. Później dowiedziałam się, że zdążył stracić najbliższych towarzyszy życia i broni. Ten niezastąpiony, odpowiedzialny współpracownik B-ki zginął wkrótce, pełniąc funkcje obserwatora.

w godzinach poobiednich. Od śpiewu i inscenizacji z p. Basią oraz od lekcji modelowania i rysunków z p. Zygiem rozpoczęła się działalność świetlicowa Oddziału RTPD na Żoliborzu.

W następnym roku z przedszkola wyłoniły się jednocześnie I i II oddział szkoły powszechnej. Rodzice nie chcieli oddać dzieci do szkół poza WSM, domagając się stworzenia własnej szkoły RTPD-owej. Te pierwsze dwa komplety — to zaczątek stopniowo rozwijającej się szkoły, a następnie gimnazjum im. Bolesława Limanowskiego.

Szukaliśmy nowych dróg i metod nauczania. Pamiętam dobrze pierwszy rok nauczania, prowadzony eksperymentalnie systemem Decroly. Każda niemal lekcja była szczegółowo omawiana z dr. Landy, bez wiedzy którego nic się w naszej szkole i przedszkolu nie działo. Z Poradnią był bardzo bliski kontakt i ścisła współpraca. Opiekowała się ona naszymi dziećmi od niemowlęcia poprzez szkołę, świetlicę aż do gimnazjum włącznie. Wskazówki i informacje Poradni dawały nam możliwość wszechstronnego poznania dziecka, co ułatwiało ogromnie osiągnięcie pozytywnych wyników wychowawczych.

Mieliśmy też bliski kontakt z domem ro-

I drugi drobny przykład. W czasie Powstania czytelnicy nasi tworzyli samorzutnie biblioteczki kolonijne. Zbierali książki, spisywali je, sporządzali katalogi. Ania S., ucz. kl. IV-ej, opuszczając dom w chwili wygnania, spośród wszystkich swoich skarbów wybiera ten właśnie katalog książek B-czki Kolonijnej, bo „tego przecież nie zostawi”...

★

Czy trzeba dodawać, że Biblioteka Dziecięca jest instytucją wychowawczą, społeczniającą?

Może to jednak podkreślić należy, że warunkiem racjonalnego funkcjonowania B-ki jako instytucji wychowawczej jest **fachowe** kierownictwo. Bibliotekarstwo dziecięce jest już zawodem o wyraźnej specjalizacji, wymagającym nie mniejszego przygotowania, niż np. nauczycielstwo.

Największym wkładem pracy przygotowawczej jest tu gruntowna znajomość literatury dziecięcej, którą znać trzeba „na wrywki” nie tylko z tytułów i autorstwa, ale z treści i z tematyki, a także ze stopnia trudności. Bibliotekarz musi znać możliwości i upodobania czytelnicze dzieci różnego wieku i autoramentu, różnego stadium rozwoju psychicznego, musi też umieć — i to jest jednym z najpoważniejszych zadań B-ki — powstrzymać nadmierne czytanie pożeraczy książek, pogłębiać ich zainteresowania, a także umieć zachęcić do czytania zapóźnionych w rozwoju.

Wszystko w oparciu o **całkowitą dobrowolność** dziecka i o poszanowanie pełni jego praw i swobód obywatelskich na gruncie Biblioteki.

dzinnym każdego dziecka. Rodzice brali bardzo czynny udział w życiu przedszkola i szkoły. Nie jeden wieczór wspólny spędziliśmy w lokalu szkoły, wykonywując pomoce do eksperymentalnego nauczania (nie korzystaliśmy wówczas z żadnych drukowanych podręczników).

Ciekawym też eksperymentem było powiązanie naszej szkoły z istniejącymi na terenie WSM warsztatami pracy. Dzieci szkolne uczęszczały na tzw. zajęcia praktyczne do sklepów spółdzielczych, do pralni spółdzielczej, warsztatów ślusarskich, stolarskich itp. Dzieci pracowały również we własnym ogrodzie szkolnym na placu, gdzie obecnie znajduje się przedszkole i Ośrodek Ogrodniczy. Teren ten został całkowicie uporządkowany i uprawiony przez uczniów i uczennice szkoły. W ogrodzie urządzony był zwierzyńiec: króliki, myszy, lisica, kozy, świnki morskie, wiewiórki, kruk, wrona, bociek — były przedmiotem obserwacji i troski dzieci. Wielką wzajemną czułością i miłością obdarzały się dzieci i zwierzęta. Dyżur w zwierzyńcu był największą przyjemnością i wyróżnieniem.

Z biegiem lat rozrastaliśmy się. „Cześć społeczna” już nam nie wystarczała. WSM zmuszona była opróżnić sąsiednie mieszkania oraz

Janina Bierutowa

Kuchnia mleczna dla dzieci

Przy Poradni Matki i Dziecka R. T. P. D. na Żoliborzu powstała kuchnia mleczna, prowadzona przez dr. Landego. Mnie przypadł zaszczyt kierownictwa tą kuchnią. Pod światłą opieką dr. Landego wyspecjalizowałam się w tej dziedzinie. Kuchnia istniała 5 lat. Zniszczyły ją działania wojenne 1939 r.

Kuchnia, wyposażona w nowoczesne aparaty i urządzenia, spełniała swe zadanie znakomicie. Mleko dostarczano z najlepszej obory z okolic Warszawy (z Jastrzębca). Mieszanki przygotowywano według recepty. Oprócz zwykłych mieszanek dla normalnie rozwijających się niemowląt, przygotowywano mieszanki indywidualne, lecznicze, jak mleko białkowe, maślanke, kefir, jogurt i inne. Poradnia miała nieraz pacjentów z poważnymi zaburzeniami żołądkowymi, które łatwo likwidowano przy tego rodzaju placówce.

Pierwszym pacjentem naszej kuchni był Andrzej Jakubowski, parotygodniowe dziecko, który po ciężkiej operacji żołądkowej wychował się zdrowo przy odpowiednim karmieniu.

Wiele, wiele dzieci wychowywało się w naszej Poradni i spora ich liczba korzystała z kuchni mlecznej. Do obowiązku kuchni należało też dostarczenie mleka do domów, co bardzo ułatwiało matkom wychowanie dziecka.

Pamiętam wiele dzieci i matek i różne wypadki chorobowe. Sława naszej Poradni docierała i do najbiedniejszych matek, które z ufnością przychodziły po radę. Jednego razu przy-

szła matka z córeczką, która przedstawiała straszliwy obraz. Był to istny szkielet, pokryty tylko skórą (dziecko dozorca kajakowego klubu sportowego). Pod opieką naszej Poradni, przy zastosowaniu pewnych zabiegów, a głównie odpowiednio zastosowanych mieszanek, dziecko w stosunkowo krótkim czasie powróciło do normy i nadrobiło stracony czas w rozwoju.

Podczas oblężenia Warszawy w 1939 r. (dopóki działania wojenne nie rozbiły nam lokalu), kuchnia pracowała pomimo nalotów i bombardowania. Mleko przestano nam dostarczać, trzeba było zdobywać je w innym miejscu. Jedną z pracownic z narażeniem życia pod gradem kul przywoziła je z Wawrzyszewa¹⁾.

Po zniszczeniu lokalu i wobec niemożności zdobycia mleka, zaczęliśmy w prywatnym mieszkaniu przygotowywać mieszanki z mleka sproszkowanego, roznosząc w dalszym ciągu do domów. Do tej pracy zgłosiła się nasza młodzież (wychowankowie R. T. P. D.).

Po skończonym oblężeniu praca kuchni skończyła się.

Poradnia sama starała się zdobywać mleko dobre i rozdzielała pomiędzy niemowlęta. Po mleko trzeba było jeździć na dworzec kolejki Wileńskiej.

¹⁾ Przep. red. Tę prawdziwie bohaterską rolę spełniała z godną podziwu wytrwałością tow. Janina Bierutowa.

przebijając ściany. Zaczęto przemyśliwać i projektować budowę specjalnego gmachu szkolnego.

W pierwszym rzędzie postawiono przedszkole na terenie ogrodu szkolnego. Przeprowadzka do nowego szklanego domku była dla przedszkolaków wielką uroczystością. Dzieci postanowiły same przenieść swoje rzeczy. W piękny, słoneczny dzień kwietniowy utworzono pochód. Dzieci niosły stoliki, krzeselka, zabawki, naczynia itp. Na czele pochodu szło najmłodsze dziecko, trzymając tryumfalnie wielki, specjalnie obstalowany czerwony balon. Do sznurka balonu przywiązany był list do wszystkich dzieci świata: „W dniu dzisiejszym przedszkole RTPD w Warszawie na Żoliborzu przeprowadziło się do własnego szklanego domu ze ślicznym ogródkiem“. Balon został puszczony w świat w chwili, gdy wszystkie dzieci przybyły na teren nowego przedszkola, przy akompaniamencie wiwatów i oklasków.

Wspominając dawne czasy, nie można pominąć ulicznych gólasów, które zarówno w dni ciepłe, jak i w zimie gorszyły szerokie rzesze publiczności. To nasze dzieci w kostiumach gimnastycznych biegną na plac sportowy do tzw. dołka. A w zimie, dla zahartowania po gimnastyce, przebiegają boso przez zaśnieżone

podwórze i następnie — pod ciepły prysznic. Pan Jaś musiał zużyć wiele energii na wytlumaczenie rodzicom, że to nie jest groźne, że uzgodnione z dr. Landy itp. Wreszcie wychowaliśmy naszych rodziców — nikt się nie bał, n'ie zabraniał. Ale obcy patrzyli na to z przerażeniem.

Jednym z najcenniejszych momentów w naszej pracy był wzajemny stosunek dzieci i wychowawców. Dzieci na terenie szkoły okazywały dorosłym wiele zaufania, odznaczały się prostotą, szczerością i bezpośredniością uczuć. Często dzieci mówiły do nauczycieli po imieniu. Było to trudne zagadnienie, które powodowało niejednokrotnie dyskusje na naszym terenie. Nie osłabiło jednak ono wcale autorytetu dorosłych. Zaufanie i głębokie więzy przyjaźni w wielu wypadkach przetrwały aż do dzisiaj. Myślę, że był to udany eksperyment.

Mieliśmy w naszej pracy piękne momenty i jak to zawsze bywa — chwile ciężkie i trudne. Ówczesne sanacyjne czynniki rządowe na każdym kroku hamowały pracę i rozwój instytucji, która pierwsza realizowała świeckie i socjalistyczne wychowanie.

Lecz gdy rzucimy spojrzenie wstecz — odczuwamy jedynie radość, zadowolenie i dumę z dokonanej pracy.

Zelcer Feliksa

Tajne nauczanie w latach 1940 - 44

W październiku 1939 r. uruchomiono na Żoliborzu istniejące przed wojną: Szkołę powszechną oraz Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Limanowskiego. W końcu listopada liceum i gimnazjum zostały przez okupanta zamknięte, szkoła powszechna przetrwała do końca roku szkolnego.

W roku szkolnym 1940-41 były prowadzone komplety na poziomie wszystkich klas szkoły powszechnej, sprawozdanie niniejsze obejmuje jednak jedynie komplety na poziomie szkoły średniej.

W okresie okupacji Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci nie przerwało swojej działalności, lecz starało się prowadzić ją nadal. Szczególnie oddział na Żoliborzu wykazywał dużo inicjatywy i rozmachu. Prowadzono poradnię dla dzieci, która obejmowała opieką do 400 dzieci, przedszkole, do którego uczęszczało około 100 dzieci, świetlicę dla około 150 dzieci, świetlicę dla młodzieży, liczącą do 100 członków oraz bibliotekę i czytelnię dla dzieci, skupiające do 300 czytelników. Cała powyższa działalność była formalnie zalegalizowana bądź jako placówka przy R.G.O. bądź przy W.S.M. Jedynie działy naukowe prowadzony był jako tajny.

Po zamknięciu gimnazjum i liceum i wyjeździe ob. J. Kreczmara, zorganizowała R. Lubdziecka, długoletni członek Komisji Pedagogicznej R.T.P.D., komplety tajne na poziomie I, II, III i IV klasy gimnazjum i I i II klasy liceum; komplety te w kilka miesięcy po uruchomieniu zostały przejęte przez R.T.P.D. a później włączone do sieci tajnych kompletów w Warszawie.

W 1942-43 r. powraca Ob. J. Kreczmar jako dyrektor,

Fundusze na prowadzenie kompletów czerpane były z niskich opłat uczniów, częściowo z wpłacanych przez Warszawską Spółdzielnię Mieszaniową (W.S.M.) stypendiów z funduszu stypendialnego im. Teodora Toeplitza oraz ze stałych subwencji, przypadających szkole w ramach tajnego nauczania

W latach 1939 — 41 komplety liczyły po 5—8 uczniów i lekcje odbywały się jedynie w lokalach prywatnych w W. S. M. i w pobliżu, w latach od 1942-43 r. komplety korzystają głównie z lokali społecznych, jak z sali lokalu Opieki Społecznej W.S.M. przy ul. Krasińskiego 10, z sali przy bibliotece dla dzieci, prowadzonej przez R.T.P.D., z budynku świetlicowego na terenie b. prochowni, z pokoju samorządu lokatorów w W.S.M. przy ul. Krasińskiego Nr 10. W drugim okresie zwiększa się ilość uczestników, w kompletach bywa 10 i więcej osób.

Komplety gimnazjalne i licealne prowadzone były na wszystkich poziomach, przeciętnie po 2 lub 3 grupy na jednym poziomie, nauczaniem obejmowały 100 do 120 dzieci. W tym drugim okresie także, mianowicie od jesieni 1942 r. niezależnie od kompletów normalnych, organizowane były komplety kadłubowe dla uczniów i uczennic liceum chemicznego p. Szymonikowej i Państwowego Liceum Fotograficznego i innych; komplety te przybrały bardzo szeroki zakres i w ostatnim roku liczba ich wynosiła 10 obejmując łącznie do 80 osób.

Należy podkreślić wyjątkową rolę biblioteki i czytelnicy dla dzieci, która była jedyną instytucją, skupiającą

dzieci i dająca im możliwość brania udziału w życiu społecznym nie mówiąc już o wzmocnieniu czytelnictwie obok właściwego nauczania.

W gimnazjum i liceum byli zatrudnieni następujący profesorowie:

1. Bestermanówna Łucja, nauczycielka matematyki, była w ghetcie, uratowana, 2. Błażewiczówna Janina, nauczycielka historii, 3. Bobowska Jadwiga, 4. Bykowski Czesław, nauczyciel geografii, zamordowany, 5. Gomuła Wiktor, 6. Gutkowski Tadeusz, nauczyciel fizyki, 7. Hornowski Michał, matematyk, 8. Hubert-Asserodobraj Nina, nauczycielka historii, 9. Jarecki Tadeusz, nauczyciel niemieckiego, 10. Kreczmar Jerzy, dyrektor, polonista, 11. Kobrzyński Zygmunt, matematyk, uczył polskiego, zamordowany, 12. Landy Henryka, nauczycielka francuskiego, 13. Lubdziecka Romana, nauczycielka przyrody, uczyła także geografii, 14. Magidson Cecylia, nauczycielka francuskiego, zginęła w ghetcie, 15. Mężynski, nauczyciel polskiego i niemieckiego, uchodźca z Pomorza, 16. Morawska Janina, nauczycielka łaciny, 17. Nitszowa Wanda, nauczycielka - polonistka, 18. Patkowski Józef, nauczyciel fizyki, zginął od bomby 1942 r., 19. Próchnik Adam, nauczyciel historii, 20. Ringmanowa Zofia, nauczycielka fizyki i matematyki, 21. Rosenberg-Kagan Dorota, nauczycielka łaciny, zamordowana, 22. Schipper Henryk, polonista, 23. Śreniewska Krystyna, 24. Szulcówna, nauczycielka łaciny, 25. Tarski Wacław, zginął w czasie powstania, 26. Wierzbicka Maria, nauczycielka przyrody, straciła nogę w czasie bombardowania w 1939 r., 27. Zawistowska Wanda, nauczycielka niemieckiego, 28. Zmijewska Helena, nauczycielka łaciny, 29. Zelter Feliksa, sekretarka przez cały czas istnienia kompletów, 30) Ossowski Stanisław, socjologia.

W ciągu 6 lat okupacji personel nauczycielski zmienił się dość często z różnych powodów, np. Kobrzyński zostaje aresztowany w 1941 r. A. Próchnik umiera w maju 1942 r. Patkowski zostaje zabity przez bombę latem 1942 r. Niektórzy pracowali krótko i znikali bez śladu — np. Mężynski, Łęcki i matematyk, który uczył zaledwie kilka miesięcy i zajął się szoferką.

W r. 1941—42 wprowadził ob. Próchnik do nauki historii, historię ruchów społecznych i ruchu socjalistycznego, a do literatury wprowadzono elementy literatury powszechnej; później wprowadzono socjologię, jako oddzielny przedmiot.

Młodzież w kompletach rekrutowała się w większości z terenu W.S.M., o dużym procencie młodzieży robotniczej i o wyraźnych sympatiach dla ruchu robotniczego.

Poziom inteligencji i wyniki nauczania były wysokie. Młodzież ta w bardzo dużym % brała udział w pracy konspiracyjnej i umiała łączyć różnorodne trudne obowiązki, jakie musiało dźwigać w tym czasie to właśnie pokolenie.

W kompletach dopóki warunki zewnętrzne nie wprowadziły jeszcze nieustannego niemal niepokoju, panował naogół wysoki poziom obowiązków, co stwarzało dla nauczyciela duże możliwości a dla uczniów nastrój sprzyjający dodatnio asymilowaniu nauki, pomimo braku pomocy naukowych i książek niejednokrotnie.

Młodzież wyraźnie szukała w nauce szkolnej ucieczki od strasznej rzeczywistości czasów okupacji. Życie się nauczycieli i uczniów było znacznie większe niż w normalnych czasach przed wojną.

W zespole uczniów i nauczycieli uderza duży procent nie „aryjczyków” w niemieckim rozumieniu tego wyrazu. Z chwilą utworzenia ghetta, część uczniów tam się przeniosła, a nawet ob. Bestermanówna i Magidsonówna zorganizowały dla uczniów i uczennic R.T.P.D. komplety w ghetcie i uczyły w nich dość długo. Po całkowitej prawie izolacji ghetta część tych, którzy nie czuli się bezpieczni w śródmieściu szukała ochrony w kompletach R.T.P.D. i tę pomoc i ochronę znaleźli tu nieliczni zresztą, zarówno uczniowie jak i nauczyciele.

Co się tyczy uroczystości czysto szkolnych, to odbyła się maleńka taka impreza w ogródkach działkowych po małej maturze w 1940-41, a po dużej maturze w mieszkaniu ob. St. Tołwińskich w r. 1941-42.

W r. 1941-42 i co roku w latach następnym, ostatnio w 1944 r. spora ilość naszych uczniów zginęła bądź w obozach, bądź w więzieniach, bądź w powstaniu. Nie

mogąc dać pełnej listy, podajemy nazwiska tych, o których losach wiadomo:

Zginęli w ghetcie: Lucja Arendt, Ewa Ważanka, Mira Botner i Tola Srebro.

Poza tym zginęli: Jan Rzygo w Oświęcimiu, Jan Kałęski w Oświęcimiu (?), Krystyna Matysiak, rozstrzelana na Pawiaku, Ryszard Wojda, zginął w powstaniu, Jurek Muszalski, zginął w obozie, Jan Bida zastrzelony, Mroślaw Dziarnowski, rozstrzelany w egzekucji ulicznej, Karol Lipiński, zamordowany w więzieniu w Lublinie, Barbara Siwińska, zginęła w powstaniu, Jerzy Suchanowski, zginął w powstaniu, Stefan Puławski, zginął w powstaniu, Stefan Sommer, zginął w powstaniu, Edward Jankowski, rozstrzelany w egzekucji ulicznej, Ewa Grochowska, zginęła w powstaniu, Ryszard Tomasik, zginął w powstaniu, Józef Kantorski, zginął od ran po zakończeniu wojny.

Zaginęli: Ryszard Próchnik, Jerzy Żmigryder, Tadeusz Stolarek, Dobrosław Ochęduszko.

Danuta Działowska

Wspomnienia z półkolonii z okresu okupacji

Półkolonia R.T.P.D. dla dzieci Osiedla W.S.M. na Żoliborzu w okresie okupacji, poza normalnym swoim przeznaczeniem, spełniały jeszcze inną ważną rolę: izolowały częściowo dzieci od ponurej rzeczywistości okupacyjnej. Podczas zabaw i zajęć na terenie ogrodu przedszkolnego przy ul. Płońskiej zapominało się o Niemcach, aresztowaniach, łapanekach i innych okrucieństwach. Panował tu nastrój radosnej, twórczej zabawy. Dzieci były tu tylko dziećmi.

Lato 1940 r.

Zabawa w Indian zaczęła się od tego, że opowiedziano dzieciom treść pięknej książki „Sejdžio i jej bobry”. Poruszyła ona mocno fantazje dzieci, tymbardziej, że zaba-

wa w Indian jest zdawien dawna jedną z najbardziej ulubionych.

Całe nasze społeczeństwo dziecięce na półkolonii zmieniło swoje oblicze. Dzieci porobiły sobie wspaniałe pióropusze z kolorowej krepiny, łuki, strzały z patyków i gałązek, tomahawki z dykty, naszyjniki kolorowe. W ogrodzie ożywiona krzątania, budowanie namiotów z gałęzi. Tajemnicze nawoływania, umówione znaki, egzotyczne imiona. Nie było już swojskich Zoś, Hań czy Baś, pojawiły się natomiast — Szybkonoga Sarenka, Trwożliwa Gazella, no i oczywiście ulubiona Sejdžio. Nie było już Andrzeja, Wojtka, Jurka — zjawili się natomiast wspaniali: Wielkie Pióro, Szara Sowa, Sokole Oko. Były plemiona i ich wodzowie, cieszący się wielką popularno-

Z okresu okupacji

W okresie wojny Oddział żoliborski Robotniczego Towarzystwa Przyjacół Dzieci nie przerwał ani na chwilę swojej działalności, która ze zrozumiałych względów musiała przybrać zupełnie inny charakter.

Od pierwszego dnia września 1939 r. grupa pracowników, w oparciu o Poradnię, roztoczyła opiekę nad dziećmi Osiedla. Przeprowadzili oni dokładną ewidencję dzieci we wszystkich koloniach, zorientowali się w ich potrzebach, stanie zdrowia itp., kierując pod opiekę Poradni. RTPD skutecznie też znakowanie dzieci na sztychach: każde dziecko otrzymało do zawieszania na szyi kawałek płótna z wypisanymi wiecznym tuszem personaliami i adresem, aby w razie popłochu i zagubienia się można było dotrzeć do jego rodziny.

Oddział RTPD zaopiekował się grupą takich zagubionych dzieci z okolic zbombardowanych i spalonych. Przetrwwały one z nami cały ciężki okres oblężenia Warszawy. Następnie starsze powróciły do miejsc rodzinnych, młodszymi zaopiekowałyśmy się indywidualnie. Kilkoro poszło do zakładów opieki społecznej.

Następnego dnia po kapitulacji Warszawy, mieszkający w Osiedlu pracownicy RTPD przystąpili do sprzątania i szorowania lokalu szkolnego. Dosłownie już po upływie dwóch dni lokal szkoły i gimnazjum zapełnił się dziećmi. Narazie zorganizowano kilka grup świetlicowych, z którymi — między innymi zajęciami — prowadzono również nauczanie. W październiku tegoż roku świetlica przekształciła się w normalną szkołę powszechną i gimnazjum. Gimnazjum, niestety, już w grudniu tegoż roku, na skutek odpowiednich rozporządzeń władz okupacyjnych, zostało zamknięte. Szkoła powszechna przetrwała do końca roku szkolnego.

Przeszliśmy wówczas na prowadzenie tajnego nauczania i w styczniu 1940 roku powstały pierwsze komplety na poziomie wszystkich klas gimnazjalnych i licealnych. Grupy były nieliczne — od 6 do 10 osób. Lekcje odbywały się w prywatnych mieszkaniach. Rzecz naturalna, iż praca w tych warunkach była bardzo ciężka. Trudno bowiem w WSM prowadzić robotę konspiracyjną. Na naszych rozległych dziedzińcach nic się nie ukryje przed oczyma mieszkańców. Z każdego niemal okna widać dokładnie kto do której klatki schodowej

ścią swoich współplemieńców. Organizowano „na niby” wyprawy na połów zwierząt.

„Na łowy, na łowy o, hej! o, hej! o, hej!
bracia spieszymy się”

— wzywał egzotycznie ubrany wódz.

Po długim okresie wielkich łowów i zgodnego współżycia stało się pewnego dnia, że plemiona Indian pokłóciły się ze sobą. Zabawa przyjęła formę niepożądaną, ingerencja dorosłych była konieczna, należało uzdrowić stosunki. Zrobiliśmy więc wspólną naradę. Każda ze stron oskarżała przeciwnika, usprawiedliwiając swoje postępowanie. Wychowawczyni szukała sposobu załagodzenia całej sprawy: „Przecież Indianie wcale nie muszą ze sobą wojować. Poco się bawić w wojnę? Sprobujcie dzisiaj bawić się w polowanie. Urządźcie wspólną wyprawę. Może wówczas ustaną kłótnie”. Argument jakoś niebardzo trafił do przekonania zaperzonym Indianom. Atmosfera stała się ciężka, sytuacja trudna.

Nagle czyjaś nieśmiało w górę podniesiona drobna rączka... To Ania chce coś powiedzieć... Kiedykolwiek pomyślę o Ani, która jest już teraz dorosłą dziewczynką, widzę ją taką, jaką była w tym właśnie momencie — z podniesioną rączką, naiwnymi błękitnymi oczami i lśnącymi w słońcu blond włosami, splecionymi w warkoczki. Widzę ją i słyszę jak mówi nieśmiało, ale wyraźnie: „Proszę pani, a możeby oni zrobili zgodę?” Takie oto wyjście z tej skomplikowanej sytuacji znalazła Ania w prostocie swego ducha i dziecięcej szczerości. Nie przeczuwała wcale wielkiego, symbolicznego nieomal znaczenia tych dobrych słów na tle szalejącej wojny: „a możeby oni zrobili zgodę?”

Na to odzywa się Tadzio, smukły, sprężysty chłopak o śniadej twarzy, z lekceważącym wzruszeniem ramion i ironicznym uśmiechem na twarzy: — „hm, pierwszy raz w życiu słyszę, żeby plemiona „indiańskie” nie wojowały ze sobą. Co by to była za zabawa? hm” — i znów lekceważące ironiczne wzruszenie ramion. Odpowiedź Tadzia również zapamiętałam na całe życie i ona dla mnie również miała głębokie znaczenie.

I jeszcze jeden moment, o którym nie mogę nie wspomnieć.

wchodzi. Mieszkania są niezwykle akustyczne. Dzieciom w początkowym okresie było bardzo trudno zrozumieć i wczuć się w grożące im niebezpieczeństwo. Do wszelkich naszych zakazów i tłumaczeń odnosiły się bardzo lekceważąco. Z lekcji wychodziły pojedynczo, ale na schodach aż dudniło, a na podwórzu stałe tworzyły się grupki czekających. Nie rzadko słychać było przez cały dziedzińiec wołanie: „u kogo dzisiaj lekcja? Czy masz książkę do historii?” itp.

W drugim roku istnienia tajnych kompletów rozpoczęły się donosy i wyspy. Rodzice bardzo niechętnie godzili się na udzielanie mieszkań. Wówczas Zarząd WSM przyszedł nam z pomocą. Lekcje w większości wypadków odbywały się w lokalach społecznych. A więc w lokalu opieki społecznej WSM I kolonii na „górcie” (poddasze w małym domku) i w lokalu czytelnicy dziecięcej również w I kolonii. Wszystko to działo się pod bokiem Niemców, którzy mieszkali w naszej dawnej szkole tejże kolonii. Poza tym lekcje odbywały się w tak zwanej klasie ogrodniczej na terenie b. prochowni oraz w lokalu samorządu WSM IV kolonii. Gdy uprzytomnimy sobie, że trzeba było każdą grupę kompletową codzień odwiedzić, skontrolować, dopilnować przy wychodzeniu i że do każdej z tych grup przychodziło po kilku nauczycieli na zmianę — wydaje nam się dzwone, że

Było ich dwóch braci na półkoloniach: Jędrus, lat 8 i Piotrus, lat 5. Uczuciowy udział obu chłopców w zabawie w Indian był niewspółmiernie wielki. Przeżywali ją głęboko, zbyt głęboko. Obaj nadmiernie wrażliwi i nadmiernie odcytani (w domu czytano im za dużo).

Pewnego dnia znajduję ich smutnych, stojących gdzieś na uboczu w ogrodzie. Zdziwiona pytam: — „co wam się stało? Czemu się nie bawicie razem z innymi”. — Na to Jędrus smutnym i zawiedzionym głosem: — „tak, jak nasz wódz nas zdradził”, a Piotrus: — „i jeszcze, i jeszcze nas przywiąże do pala męczarni” — tu Piotrus wybuchnął płaczem i łzy, jak groch, potoczyły się po jego buzi.

— To niemożliwe. Kto jest waszym wodzem?

— Wielkie Pióro.

Wodzem był Stefan. Jak się okazało, wcale ich nie „zdradził”. Całkiem zwyczajnie powiedział: — „Proszę pani, ja ich wcale nie zdradziłem, tylko powiedziałem, że mnie się już więcej nie chce bawić. Mam teraz taką ciekawą książkę, wolę sobie poczytać”.

Wielka zabawa „indiańska” miała uświetnić zakończenie półkolonii. Była bardzo atrakcyjna: zawody Indian — biegi, skoki, rzucanie do celu oszczepem, tomahawkami, inscenizacje, tańce indyjskie własnego układu dzieci, no i najbardziej emocjująca chwila — poszukiwanie skarbu, ukrytego w ogrodzie. Uderzenie w gong było hasłem rozpoczęcia poszukiwań. Różnobarwna gromada w pióropuszach z okrzykami rozbiegła się we wszystkie strony ogrodu. Poszukiwania trwały długą chwilę. Wreszcie radosny okrzyk Jurka: „Mam skarb, mam skarb” (skarby ukryte w gałęziach topoli). Natychmiast zbiega się kolorowe bractwo, tłoczy się wokół Jurka. Ten z niecierpliwością odwija papier za papierem, wreszcie, cud! Wspaniały, artystycznie wykonany przez p. Witolda Millera strój indianina: pióropusz, łuk, tomahawk i kołczan ze strzałami, marzenie każdego chłopca. A potem wspaniały „bal”: placek „indiański”, ozdobiony zamiast przepisową choinką, śliczną kochią, których wiele było w naszym ogrodzie.

w tych trudnych warunkach przeżyliśmy 5 długich lat. Społeczność WSM-owska całkowicie zdała egzamin.



Przeżyliśmy wiele momentów pełnych napięć i emocji. Nadchodzi wiadomość „łapanka — WSM obstawione”. Trzeba czempnąć wszystkie komplety zawiadomić i dzieci zwołać. Tłumaczy się im za każdym razem, żeby szli pojedynczo, ostrożnie a książki i zeszyty pozostawili. Najczęściej rezultat był tak, że szli właśnie grupkami po dwoje lub troje, z zeszytami na wierzchu, tuż pod bokiem Nemca.



Albo — czerwiec 1942 r. W III kolonii m. 26 grupa licealna zdaje egzamin maturalny. Podniecenie oczywiście wielkie. I smutno, bo niespełna przed 3 miesiącami aresztowano profesora Kobrzińskiego, w miesiąc później kolegę Janka Kaleńskiego. W trakcie odbywającego się egzaminu — umówione pukanie do drzwi — ktoś przynosi wiadomość: „przed godziną aresztowali Jasię Wojnar — przyjechali do mieszkania, gdzie zastali Andrzeja, którego również zabrali”. Nie wiadomo gdzie była wyspa, co znalazł, po kogo jeszcze przyjdą. Szalony niepokój. Wszystko jednak trzeba w sobie przezwyciężyć i zdawać dalej.

Maria Weiman

Kursy muzyczne



Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, otaczając opieką dziecko od zarania jego życia, nie pominęło w swej pracy wychowania artystycznego, którego ważny dział, mianowicie umuzykalnienie, danym mi było prowadzić od września 1930 roku. Znalazłam się wśród pedagogów, którzy widzieli zarówno w rytmice, prowadzonej metodą Jacques Dalcroze'a, jak w zespołach orkiestry perkusyjnej, nie tylko środek podniesienia poziomu muzyczności dzieci, ale zarazem ważny czynnik wychowawczy.

Nasze pierwsze przedszkole żoliborskie, mieszczące się początkowo w bloku I kol. W.S.M., a następnie przeniesione do szklanego domku na Płońskiej, wprowadziło rytmikę, która zaklimatyzowała się we wszystkich naszych placówkach. Inspektorat Szkolny zgodził się na umieszczenie jej w planie obowiązujących godzin szkolnych, uznając eksperymentalność metod wychowawczych R.T.P.D.

Warunki, jakie dawała zarówno Szkoła jak i przedszkole, śmiało można nazwać idealnymi: ogromna sala, prysznic, obowiązujące kostiumy gimnastyczne — to wszystko pozostaje dzisiaj w sferze marzeń. Ciągłość pracy pozwalała na osiągnięcie doskonałych wyników. Dzieci i młodzież gimnazjalna, specjalnie uzdolnione, korzystały z lekcji rytmiki i tańca artystycznego na Kursach Muzycznych R.T.P.D. Ich zespoły niejednokrotnie brały udział w imprezach artystycznych, organizowanych w kinie „Tęcza”, teatrze „Ateneum”, w parku im. Żeromskiego, a na ostatniej, przedwojennej akademii 1 Maja — na scenie Teatru Wielkiego. Dawni mieszkańcy W.S.M. dziś jeszcze wspominają udane pozycje naszego dorobku artystycznego: Robotnice, Maszyna, Ludowe melodie skandynawskie, Cyrk i inne.



Tymczasem wysp coraz więcej. Młodzi giną w egzekucjach ulicznych, w obozach koncentracyjnych, na Pawiaku.

My nadal traktujemy ich jak dzieci, a oni dojrzały w twardej podziemnej robocie. Pamiętam czerwiec 1944 r. — Janek Bida — uczeń III klasy gimnazjum — prawie stale na lekcjach nieobecny. Któregoś dnia przeprowadzam z nim rozmowę w surowym tonie, stawiam wymagania — przecież koniec roku szkolnego. Po dwóch dniach Janka znów niema. Zwracam się z wymówką do jednej z jego bliskich koleżanek. Otrzymuję twardo wypowiedzianą odpowiedź: „Janek nie żyje — zginął w akcji poprzedniego dnia”. Jak małe były nasze pretensje...



W lipcu tegoż roku. Na parterze, w pustym mieszkaniu obok lokalu administracji WSM, grupy kompletów „kadłubowych” (uzupełniające do matury przy zalegalizowanych liceach zawodowych). Upalne letnie dni. Młodzież uczy się z zapałem. W pokoju od ulicy Krasieńskiego jeden komplet, od podwórza — drugi. W kory-

W Dni Spółdzielczości pochód otwierał dziecięcy zespół orkiestry perkusyjnej z młodocianym dyrygentem na czele.

Wybuchła wojna. R.T.P.D. już w październiku 1939 r. uruchomiło szkołę powszechną, ale żywot jej był krótkotrwały, gdyż Niemcy rozwiązali wszystkie stowarzyszenia, uniemożliwiając w ten sposób dalszą pracę. Najcięższy okres pracy — to pierwsza zima wojenna. Lokal nieopalony, ręce drętwieją podczas akompaniowania na — jakby lodem pokrytych — klawiszach fortepianu Dzieci ćwiczą jednak z zapałem, dla rozgrzewki. Wiosną 1940 roku nasza działalność musi się ograniczyć do przedszkola i półkolonii.

W roku 1945 na jesieni powracam do przerwanej pracy. Znowu zima daje się nam bardzo we znaki, brak okien i drzwi, wiatr hula po klasach, nie mamy jeszcze instrumentu, ale nasze wyniszczone wojną, nędźnie ubrane dzieci brykają radośnie przy rytmicznym kołataniu kastanietów.

Nieprędko odrobimy to wszystko, co nam wojna zabrała. Zniszczenie, upadek kultury, zanik wrażliwości artystycznej, ogólne obniżenie poziomu muzyczności — to wszystko charakteryzuje dzisiejszy element dzieci i młodzieży. W obecnej, powojennej dobie — gdy wszędzie słyż się skargi na duże trudności wychowawcze — rytmika może oddać wielkie usługi.

Zarząd Główny R.T.P.D., doceniając jej wartość w kształtowaniu nowego człowieka, zapoczątkował akcję szkolenia instruktorek umuzykalnienia dla przedszkoli i świetlic, które w nadchodzącym roku szkolnym podejmą pracę na naszych placówkach w Warszawie i na prowincji.

tarzyku grupy, czekające na egzamin. Okna zamknięte i do połowy zaklejone bibułą. Tłoczna i gorąco. W tym czasie wzdłuż ulicy Krasieńskiego nieprzerwane sznury wojska, taborów, aut, tanków — Odwrót Niemców. Nareszcie!



Prowadziliśmy też tzw. „roboty terenowe”. Była to akcja prowadzona latem 1942 r. wspólnie przez RTPD, WSM i SPB. Młodzież rozbierała wał przed IX kolonią i niwelowała teren b. prochowni, pod przyszły dom Społeczny WSM. Praca była zalegalizowana przez SPB i prowadzona przez fachowców. Pracujący zostali zaopatrzeni w zaświadczenia z pracy, co stwarzało pozory zabezpieczenia przed łapanką. Zatrudniliśmy w ten sposób, w 2 zmianach, około 200 młodzieży. Jednocześnie prowadziliśmy dożywianie, co w tych głodowych czasach miało ogromne znaczenie.

Przyjemnie było patrzeć, jak młodzież w kąpielowych kostiumach opalona na brąz, z zapałem kopała, przetrzucała i rozwodziła taczkami ziemię.

W czasie przerwy obiadowej zorganizowane były tzw. „godziny klubowe”, podczas których odczytywane były najcenniejsze utwory z literatury polskiej, recytacje wierszy, śpiewane pieśni. Przy okazji naturalnie „ga-

Wspomnienia wychowanków R.T.P.D.

W atmosferze pogody i przyjaźni

Jest piękny dzień zimowy. Na dworze słonecznie i biało od śniegu. Z gmachu I kolonii W. S. M., gdzie mieści się szkoła R. T. P. D., wybiega grupa dzieci, kierując się na podwórko.

Lecz! — o zgrozo! Dzieci biegną tylko w kostiumach gimnastycznych i boso.

W oknach ukazują się przerażone twarze matek i słychać głosy pełne oburzenia: „Niechno pani spojrz, co oni znowu wymyślili. Przecież one wszystkie dostaną zapalenia płuc. Boso i nago po śniegu. Dobrze, że mojej Zosi nie posłałam do tej szkoły. Zmarnowałiby mi dziecko”. Te i tym podobne głosy dobiegają zewsząd, wywołując na twarzach dzieci uśmiech przekory.

O, nierozsądne matki. Nie wiecie napewno, że całą późniejszą odporność zawdzięczamy właśnie tej śmiałej gimnastyce w R. T. P. D.

Właśnie ćwiczy nasza klasa — IV oddział szkoły powszechnej R. T. P. D. — Biegniemy równiutko „gęsiego” naokoło podwórka. Jest nam gorąco i nie ma mowy o przezębieniu. Z balkonu szkoły Jaś Wesołowski, nauczyciel gimnastyki, gwizdkiem daje znak, że czas wracać. Pędzimy, grzmocąc się po drodze kulami ze śniegu. Teraz prysnąć i do klasy na następną lekcję. Ubieramy się szybko, bo nie wolno się spóźnić.

Teraz będzie arytmetyka z p. Schayerem. Po takiej gimnastyce umysł pracuje trzeźwo i szybko. Rozwiązujemy zadania na wyścigi. Przy tablicy odpowiadają tylko słabi uczniowie. W ich liczbie i ja jestem. Idę bez strachu, bo wiem, że to odpowiedź nie na stopień. Chodzi o to, abyśmy przez częste odpowiedzi przy tablicy nabrali wprawy w rozwiązywaniu zadań. Pan Schayer tłumaczy cierpliwie i cudownie jasno. Wszyscy są głęboko pochłonięci lekcją.

zетки” i wiadomości ze świata. Po pracy — prysnąć pod dziurkowaną rurą, specjalnie na ten cel zmontowaną.

Na zakończenie „robót terenowych” odbyły się zawody sportowe na świeżo usypanym boisku i zniwelowanych terenach. Najbardziej emocjonującym momentem był wyścig z taczkami pełnymi pasku po trasie ułożonej z pojedynczych desek. Młodzież nasza uzyskała dużą sprawność w tej dziedzinie i wyniki zawodów były bardzo dobre.

Na „robotach terenowych” była prowadzona przez młodzież b. dowcipna i doskonale ilustrowana kronika.



Przez cały czas okupacji RTPD prowadziło też działalność świetlicową, która była oficjalnie zalegalizowana przy RGO. Świetlica dla dzieci młodszych miała ustalony lokal i praca w niej odbywała się mniej więcej jawnie. Natomiast świetlica dla tzw. „dzieci starszych” — to filkcja. Nasze „starsze dzieci” była to grupa licząca około 80 młodzieży w wieku od 16 do 22 lat. Oficjalnie była ona zarejestrowana jako dzieci nie przekraczające lat 15. W ten sposób uzyskiwaliśmy przydziały żywnościowe, z entuzjazmem konsumowane przez młodzież.

Odrębną „kartę” w życiu świetlicowym stanowiła słynna „górką” z Babcią Komorowską (stryszek w ma-

Nawet Konrad Sawicki porzucił swoje rysunki z projektem rakety na księżyc i ciekawie słucha. — Dzwonek, koniec lekcji.

Teraz duża pauza i śniadanie. Dyżurni szykują stoły i roznoszą porcje jedzenia. A wście, co dziś jemy. Soczewicę. Panie z kuchni nie szczędzą pomysłów, żeby nam urozmaicić menu. Starają się, aby nasze śniadania były smaczne i zawierały dużo witamin. Dla tego częstym gościem na naszych stołach są surowa brukiew lub kalarepa, podawane na deser.

Dzisiaj prędko uwijamy się ze śniadaniem, bo po dużej pauzie ma się odbyć Walne Zebranie Spółdzielni Uczniowskiej. Wszyscy jesteśmy ciekaw sprawozdania z działalności zarządu i kto też wejdzie w skład nowych władz Spółdzielni. Okazuje się, że Spółdzielnia nasza prosperuje doskonale, czysta nadwyżka jest b. duża. Ponieważ idzie wiosna, więc jednogłośnie uchwalamy, aby całą nadwyżkę przekazać na projektowaną wycieczkę w Góry Świętokrzyskie. Koniec zebrania i koniec dnia szkolnego. Rozchodzimy się do domów, ale nie na długo.

Po obiedzie spotkamy się znowu na próbie recytacji, które przygotowujemy do akademii pierwszomajowej. — W domu w ogóle siedzimy rzadko. Mamy przecież tyle zajęć poza szkołą. Popołudniowe lekcje rytmiki, plastyki, inscenizacje, bibliotekę, czytelnę. Lekcje odrabiamy na salach ciszy. Mamy tu spokój i w razie potrzeby — pomoc.

Tak wygląda nasz dzień powszedni. Cały dokładnie wypełniony. Nie ma mowy o nudzie lub bezmyślnym traceniu czasu.



W ten sposób minęły nam lata szkoły powszechnej. W znacznie już zmienionym składzie znaleźliśmy się w gimnazjum. Zaczęła się poważniejsza praca, większe

łym domku w I kolonii). Tam odbywały się roboty ręczne. Codziennie od południa niemal do wieczora zbierały się grupy dziewcząt młodszych i starszych i pod kierunkiem Babci wyrabiały wiele praktycznych rzeczy jak: pantofle ze sznurka lub ze szmat, paski, lejce, skanki z kolorowych sznurków itp. Z biegiem czasu „górką” przybrała charakter prawdziwej pracowni, w której wymienione przedmioty wyrabiano na sprzedaż. Stałym odbiorcą była Warszawaska Spółdzielnia Księgarska, która płaciła wcale nie najgorzej. W ten sposób niejedna dziewczyna pomogła swojej ciężko borykającej się z losem matce. Wszystkie dziewczęta chodziły w pantoflach własnej roboty i zaopatrywały w nie również wiele żoliborzanek.

Przy pracy ręcznej chętnie się rozmawia, czyta i śpiewa. Wiele „nielegalnych” tematów przedyskutowano na gorąco, wiele przeczytano „niedozwolonych” utworów i stale rozbrzmiewały „zakazane piosenki”.

Wspominając „górkę” nie można pominąć dożywiania, które Babcia organizowała w ramach ogólnych przydziałów świetlicowych. Kulinarne talenty i pomysłowość Babci były wprost zadziwiające. Kwaśno-gorzki twaróg przeciwarzany był na wspaniały krem kawowy, a niejadalna sfermentowana marmelada w połączeniu z kompotem rabarbarowym (z własnej działki) zamieniały się w „boski” napój. Inwencja, zapach i ofarność naszej Babci były niewyczerpane.

obowiązkami. Czas wolny od zajęć szkolnych wypełniały nam teraz odczyty, chór i wreszcie sekcja rozrywkowa zorganizowana przez Zespoły Młodzieżowe.

★

Wojna przerwała wszystko. Wprawdzie nauka trwała dalej na kompletach, zorganizowanych zaraz po zamknięciu szkół, lecz wspólne zajęcia i rozrywki poza lekcjami nazawsze się skończyły. Rozwiani przez zawieruchę wojenną po całym świecie, byliśmy wierni idei wpajanej nam w szkole R.T.P.D. — idei równości, braterstwa i sprawiedliwości społecznej, pracując w robotniczych organizacjach podziemnych.

★

Gdy po tylu latach wspomnę szkołę R.T.P.D., teraz, kiedy jestem już sama matką, mam tylko jedno wielkie pragnienie: aby moje dzieci mogły uczęszczać do takiej samej szkoły jak ja. Aby nie zaznały nigdy strachu przed odpowiedzią przy tablicy i nie miały nigdy koszmarnych snów o klasówkach i dwójkach. Żeby ich młode charaktery kształtowały się w atmosferze pogody i przyjaźni i by nauczono je oprócz przepisowych lekcji — szanowania wspólnego dobra i społecznego podejścia do każdej pracy.

Niech otrzymają wszystko to, co mnie dała niezapomniana szkoła R. T. P. D.

Maria Świącicka

Pani Wanda Landy

Niedawno temu zmarła pani Wanda Landy.

Jej zgon jest niepowetowaną stratą dla wszystkich, którzy znali i kochali ją, szczególnie zaś dla jej uczniów, bo ci, stykając się z nią przez długie lata, mieli możliwość poznać dobrze tego wielkiego i kochanego człowieka.

Pani Wanda szczególnie chętnie zajmowała się małymi dziećmi. Jak żadna może inna nauczycielka, potrafiła dziecko zainteresować muzyką, bo po pierwsze — kochała dziecko, a po drugie — miała własne metody nauczania, podyktowane miłością i doświadczeniem. Każde dzie-

cko od pierwszej lekcji czuło, że w tej spokojnej pani ma przyjaciela, wiedziało, że panią Wandę obchodzą nie tylko jego postępy w muzyce. Interesowała się jego charakterem, nauką, warunkami domowymi. Starła się wpływać na rodziców w kwestiach wychowania, co jej się przeważnie udawało. Największy zaś wpływ miała na samo dziecko. Najbardziej rozruchane dzieci — u pani Wandy uspokajały się, najbardziej skryte i zacięte pod jej wpływem miękły. Tak się jakoś działo, że dzieci przed nią ani kłamały, ani oszukiwały — nie mogłyby jej potem spojrzeć w oczy.



Kurs Muzyczny.

Dzieci garnęły się do pani Wandy. Zwierzały się jej ze swoich zmartwień i radziły w sprawach ważnych. Pamiętam dobrze, że często nawet matka moja nie mogła mnie tak dobrze uspokoić, ani tak dobrze mi doradzić, jak właśnie pani Wanda. Mówiła ze mną poważnie, spokojnie, jednak zawsze z dużą dozą humoru, tak że z najbardziej ponurych nastrojów umiała wprowadzić mnie w nastrój pogodny i nawet wesoły. I tak było ze wszystkimi dziećmi; miały one do niej bezgraniczne zaufanie.

Niektóre, pamiętam, przychodziły do niej odrabiać lekcje, w których często pomagała. A jednego ze swoich

Świetlica młodzieżowa dzieliła się na grupy w-g zainteresowań. Powstało Koło socjologiczne, prowadzone przez prof. Ossowskiego, Koło literackie — z prof. Kreczmarem, Koło historyczne prowadzone przez śp. Adama Próchnika, Koło matematyczno-fizyczne z prof. Gutkowskim oraz kursy języka angielskiego i francuskiego. Odbywały się też w świetlicy zajęcia zbiorowe, a więc gimnastyka z tow. Mulakiem. Gromadka młodzieży ćwiczyła intensywnie — w świadomym dążeniu do usprawnienia fizycznego, do nabrania zręczności, sprężystości i siły dla podziemnej walki. Lekcje gimnastyki były miejscem planów, projektów i knoń.

Na zawsze też pozostaną w naszej pamięci wieczory tzw. „żywego słowa” z Henrykiem Ładoszem. Zbieraliśmy się początkowo w I kolonii a następnie w domku na b. prochowni. Przychodziło często ponad 70 młodzieży. Spuszczaliśmy ciemne zasłony na okna, odgradzając się w ten sposób od rzeczywistości.

Odbyło się tu pierwsze czytanie „Kwałów Polskich” Tuwima, pisanych na bibułce wyciągniętej gdzieś z za buta. Tutaj po raz pierwszy usłyszeliśmy „Alarm” Słonimskiego, wypowiedziany wspaniale przez Ładosza i wiele wierszy Broniewskiego, Szymańskiego i innych. Usłyszeliśmy też wiele wyjątków z dzieł literatury pięknej i społecznej. Każdy wieczór zakończony był zbiorowym śpiewem.

Mniejsza grupa młodzieży, licząca około 15 osób, tzw. „koło dramatyczne”, zbierała się dwa razy na tydzień w prywatnym mieszkaniu Henryka Ładosza. Tam młodzież przygotowywała się do solowych lub zbiorowych występów na wieczorach ogólnych.

Tu przeżywalimy jeszcze jedną wielką przyjemność: wspaniałe koncerty z płyt, o dużej wartości artystycznej — Chopin, Bach, Beethoven. Doprawdy, spotkania niezapomniane. Wiele na tych wieczorach przegadano, wiele wówczas ukształtowało się poglądów, i zasad, wiele zrodziło się postanowień i marzeń.

Najgorętszym z naszych pragnień było — spotkać się razem, wszyscy w wolnej Polsce i jawnie, przy otwartych, oświetlonych oknach recytować i śpiewać na cały głos te same wiersze i piosenki.

★

Jest już po wojnie. Rok 1946. Sala kina „Tęcza” — okna widne, szeroko otwarte. Wieczer Henryka Ładosza i Buła-Mironowicza, który kilkakrotnie śpiewał w naszej konspiracyjnej świetlicy.

A nas — z dawnej świetlicy — było wszystkiego 8-ro czy 10-ro. Dużo zginęło, część rozproszona po świecie.

I było pusto w tej po brzegi napełnionej sali...

Feliks Zeloer

uczniów, utalentowanego Lutka Finkla, pani Wanda ze względu na jego ciężkie warunki domowe wzięła do siebie i wychowywała. Wyjeżdżając na wakacje, często zabierała ze sobą dzieci.

Kursy Muzyczne obejmowały naukę gry fortepianowej, skrzypcowej, rytmikę i plastykę. Z nauki korzystać mogły zarówno dzieci szkół R. T. P. D., jak i inne. Pani Wanda uczyła zarówno dzieci zdolne, jak i niezdolne. Były u niej nawet dzieci zupełnie niemuzyczne. Celem pani Wandy było dać uczniowi maksimum przyjemności z nauki i rozmawiać go w muzyce na zawsze.

Gdy dziecko wyjątkowo źle grało, pytała tylko: — „o której poszedłeś wczoraj spać”, albo: — „a czy w szkole nie miałeś dziś przykrości”. Bo dobrze wiedziała, że te rzeczy mogą być przyczyną nieuwagi. I najczęściej tak było w rzeczywistości. Wtedy lekcja była krótsza. Innym razem znów, gdy dziecko chętnie grało, bywała dłuższa. To też dla dziecka nie mogło być nic miłszego, ponad lekcję u pani Wandy.

Czasem w jednej lekcji brało udział kilku uczniów. Jeden grał, drugi śledził jego grę w nutach, potem zmieniali się. I to właśnie był początek lekcji zbiorowych. Nie był to popis, którym pani Wanda była zawsze przeciwna. Prosto — w sali gimnastycznej R. T. P. D. I kolonii lub u niej w domu, zbierały się dzieci — uczniowie jej, p. Purmanowej, p. Dymmlowej i innych nauczycieli Kursów Muzycznych. Wolno było przyjść innym dzieciom, które wcale nie uczyły się muzyki. I dorośli przychodzili, nie tylko rodzice, ale i ci, którzy interesowali się kursami i lekcjami zbiorowymi.

Pani Wanda wywoływała do fortepianu jakieś dziecko, które zazwyczaj szło chętnie i bez tremy. Dziecko siada przy fortepianie, a pani Wanda mówi: „Wiesz co, Wiesiu, może byś nam zagrał „Pod lipą”. My posłuchamy, a potem inni zagrają”. I mały Wiesio grał spokojnie, a gdy się mylił, pani Wanda mówiła: „Zaczynaj, Wiesiu, od początku”.

Nastrój na sali był swobodny, dzieci z wielkim zainteresowaniem słuchały znane sobie utwory w wykonaniu innych. Najbardziej rozbrykane łobuziak, znane z niesforności, na lekcjach zbiorowych potrafiły przez dwie godziny siedzieć spokojnie i słuchać gry swoich kolegów. Były to więc rzeczywiście wspólne lekcje; uczyły dzieci dzielić się swoimi umiejętnościami, rozwijały zmysł krytyczny, a przede wszystkim uczyły swobodnego grania przed audytorium, i uważnego słuchania muzyki.

W czasie okupacji pani Wanda uczyła nadal indywidualnie. Po powstaniu, w czasie swego pobytu w Bukowinie Tatrzańskiej, uczyła dzieci, już nie muzyki, a polskiego, rachunków i historii, z tą samą miłością i spokojem. Pozyskała sobie serca dzieci wiejskich, tak jak warszawskich.

Pani Wanda odeszła od nas za wcześnie, ale na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako wielki człowiek i wielki nauczyciel.

Nasz sklepik Spółdzielczy

Nasz sklepik, jak popularnie nazywaliśmy uczniowską spółdzielnię przy szkole RTPD, rozwijał się powoli, ale stale. Najpierw miał tylko jedną szafę małą, potem dużą, a w końcu dwie i prawdziwą ladę. Otwierany zawsze był z rana przed lekcjami, podczas dużej przerwy i po lekcjach. Ruch w sklepiku był duży, wszyscy w nim kupowali, solidarnie popierając spółdzielnię. Kilkunasto-

złotowe targi dzienne były, jeżeli weźmiemy pod uwagę liczbę uczniów w szkole, sumą dużą. A z drugiej strony mała nadwyżka w obrotach rocznych była wyrazem niskiej kalkulacji i tańszych cen w sklepiku szkolnym, niż w prywatnym.

Na Walnym Zgromadzeniu Członków Spółdzielni był wybierany Zarząd i Komisja. Na pierwszym zebraniu Zarząd wybierał z pośród siebie kierowniczkę lub kierownika sklepu i magazynu, gdyż przy sklepiku istniał także mały magazyn podręczny, do którego wprost sprowadzane były towary z WSK. Kierownictwo sklepu miało prawo dowolnego wyboru pracowników sklepowych z pomiędzy zgłaszających się uczniów na dowolny okres czasu. A chętnych do współpracy nigdy nie brakowało.

Walne Zgromadzenie Członków Spółdzielni Uczniowskiej, zwoływane zwykle przy końcu roku szkolnego, było jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu naszej szkoły. Z wielką niecierpliwością oczekiwaliśmy zawsze na ten czas, bowiem okres rachunkowy zostawał zamknięty i następował podział czystej nadwyżki, a spółdzielnia nasza prowadzona przez uczniów pod kierunkiem jednego z nauczycieli dawała zawsze nadwyżkę.

Nadwyżka z całego roku nie była nigdy wielką, wszak po to istniała spółdzielnia, byśmy mogli kupować w niej taniej, ale dla nas miała ogromne znaczenie. Mały jej procent był przeznaczony na rozszerzenie sklepu, zaś gros zysku szło na fundusz WKO, Wycieczkowej Kasy Oszczędnościowej, która istniała na terenie naszej szkoły równoległe ze spółdzielnią. Oś WKO organizowała przy końcu roku szkolnego wycieczki krajoznawcze celem poznania piękna naszych ziem. Zamożniejsi uczniowie mogli zebrać w ciągu roku potrzebną na wycieczkę sumę, ale nie wszyscy. Tym pozostałym częściowo pomagała Opieka Rodzicielska, dopłacając brakujące kwoty, a kilkunastu uczniów mogło pojechać właśnie dzięki tej wspólnie wypracowanej nadwyżce w spółdzielni.

Tak więc spółdzielnia uczniowska dawała nam podwójny zysk. Kupowaliśmy tańsze i lepsze jakościowo pomoce szkolne i książki, a oprócz tego w końcu roku kilkoro z nas więcej mogło wyjechać na młode i pełne wrażeń wycieczki. Współpraca na tym terenie dawała dobre wyniki i zachęcała do dalszej pracy. To też stale nowi uczniowie zapisywali się do spółdzielni na członków i coraz więcej było chętnych do pracy w sklepiku.

Kazimiera Czerwińska-Tyborowska

Zabawa i praca w przedszkolu

Ciepły, kwietniowy dzień. Słońce powoli podnosi się ku zenitowi i grzeje coraz mocniej. W ogródku przedszkolnym jest cicho i spokojnie. Nic nie mać radosnego nastroju i pogody tego słonecznego dnia. Tylko czasem zaszumią cichutko gałęzie drzew, poruszane lekkim wiatrem. W gałęziach śpiewają ptaki. Na trawie leży kilkanaście par łopatek, grabie, wywrócone konewki i jeszcze jakieś narzędzia. Opodal, w cieniu altany odpoczywa dzieciarnia. Panna Hanka opowiada wesołe historyjki. Jest bardzo wesoło. Wszyscy się śmieją, lecz nagle rozlega się gwizdek, znak, że już trzeba wrócić do pracy.

Radosne krótkie „hurra!” i cała gromada biegnie ku porzuconym na trawie narzędziom. Za chwilę każdy jest przy swojej grządce. Znikają uśmiechy z twarzątek, ci-

chną wesołe rozmowy i żarty. Wszyscy pracują w wielkim skupieniu i z wielką uwagą. Panna Hanka i pan Celina spacerują między grządkami i pilnują pracy. Czasem coś poprawiają lub radzą.

— Te kwiaty będą ładnie wyglądały na środku klombu, te można posiać naokoło.

— A nasturcję to najlepiej posiać osobno, prawda, panno Haniu?

— Tak, tak, naturalnie. I groszek tak samo.

— A przy płocie słoneczniki. Sieliśmy z mamą na działce i zostało nam jeszcze dużo, to mogę przynieść,— mówi Jaś.

— Świetnie, cudownie.

Przybiegają zgrzani Zbyszek i Jasia.

— Proszę pani, drzewka już okopane. Można iść do ogrodnika po bratki?

— Nie, to zrobi kto inny. Wy odpoczniecie. Kto chce iść do ogrodnika?

— Pani Celino, ja! — woła z zapałem Wiesiek.

— I ja! — krzyczy Lucynka. — I my też! — I my!

— Dostyc, tyle wystarczy.

Orszak, złożony z sześciorga dzieci i wychowawczyni, zdąża do ośrodka ogrodniczego. Po upływie pół godziny wyprawa wraca, niosąc w koszykach precudne, różnokolorowe bratki. Zaczyna się sadzenie.

— Uważaj, bo połamiesz korzonki.

— Och, możesz być spokojna.

— Pani Celino, pani Celino! Dobrze tak? Ładnie? — pyta Hela.

— Bardzo ładnie.

Słońce już jest prawie w zenicie, lecz praca wre nadal. Ach, bo jakże przyjemnie jest pracować na własnych grządkach, jak przyjemnie zbierać potem jesienią, plony pracy swych małych rączek. I jak to będzie cudownie, gdy za kilka dni, maszerując w pochodzie pierwszomajowym pod czerwonymi, łopoczącymi chorągiewkami, będzie można zaśpiewać z dumą ulubioną - pio senkę:

„Matka moja, ojciec, brat
Wciąż pracują cały dzień
I ja też pracuję rad,
Bo nie jestem leni”.

Około wpół do dwunastej praca jest ukończona. Dzieci myją ręce pod kranem w ogrodzie i idą parami na śniadanie. Wiesiek i Halina, dyżurni od narzędzi, zanoszą łopaty i grabie do szopy, a potem przyłączają się do reszty i maszerują ze wszystkimi w równym szeregu. Dzieci idą i śpiewają wesoło, a w otwartych drzwiach

przedszkola czeka już na nie dyżurny od szatni. Pilnuje on, by wszyscy porządnie wycierali nogi, by buty stawali na miejscu i przypomnia, że należy umyć ręce przed jedzeniem. Idą więc wszyscy do umywalni. Myją ręce i wycierają czystymi, płóciennymi ręcznikami, które rozdaje Niuka, dyżurna od umywalni.

Czyste już dzieci przechodzą do jadalni i siadają przy długich, białą ceratą nakrytych stołach, na których pośrodku stoją doniczki z kwiatami. Dwoje dyżurnych śpiesznie roznosi miseczki z jedzeniem. Jeść można ile się chce.

Po śniadaniu ci sami dyżurni wprowadzają wszystkich na salę zabaw na leżakowanie, gdyż po jedzeniu dobrze jest odpocząć.

★

Dyżurni są tu wszędzie i zawsze i każdy z nich ma swoje obowiązki. Są więc jeszcze dyżurni od kwiatów, od tablicy, od klasy, od kasetek, a nawet od lepienia z gliny i malowania. Dyżurnych co tydzień wybierają wszystkie dzieci. Można być wybranym kilkakrotnie na ten sam dyżur.

Dzieci, pełniąc swe dyżury, nie tylko wykonują wolę wychowawczyni, lecz wprowadzają w życie swe własne pomysły i starają się udoskonalić dzieło swych poprzedników, a jednocześnie uczą się spełniać obowiązki, pracować pilnie i kochać pracę.

★

Po leżakowaniu dzieci wychodzą na dwór. Teraz każdemu wolno bawić się, jak chce. Tylko dyżurni od zabawek pilnują, żeby nic nie poginęło. Więc Hanka z Wandą na stoliku pod wielkim parasolem sprzedają babki z piasku, Hala uczy lalkę, a Zbyszek spaceruje z naszym ulubionym psem Morusem. Na drabinkach kilku chłopców i kilka dziewczynek, niczym na okręcie, płynie po morzu w niezmierzoną dal. Wtem z otchłani wody wyłania się syrena Kasia i prosi dzielnych marynarzy, by nie mącili spokoju, „bo właśnie moja babka - syrena źle się czuje”. Potem bawią się wszyscy razem w berka, chowanego, lub czarodzieja.

A potem...

Potem jest zbiórka i trzeba iść do domu. Czasem trudno rozstać się z przedszkolem, ale przecież jutro każdy tu wróci i, gdy żegna się z panną Hanką, panią Celiną, panią Donią i z wszystkimi paniami, uśmiecha się i mówi wesoło:

— Dowidzenia. Do jutra.

Ania Groszlikówna
obecna ucz. I kl. gimn.

Własnym wysiłkiem
zbudujemy Dom Społeczny
serce i mózg osiedla



Budujemy XII kolonię...

MIN. OSÓBKA-MORAWSKI



„Życzę Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Warszawie i całemu krajowi, abyście budowali już nie koloniami, ale całymi osiedlami“.

W dniu 23 maja br. odbyło się założenie kamienia węgielnego pod budowę XII kol. Osiedla Żoliborskiego. Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem przewodniczącego Zarządu W. S. M. ob. M. Nowickiego, który podkreślił, że mimo ciężkiej zimy budowa XI kol. rozpoczęta w lipcu została wykonana w planowanym terminie 9-miesięcznym, nowa budowa rozpoczęta w ter-



Prezes WSM pos. Marian Nowicki kładzie pierwszą cegłę pod budowę XII kolonii.

minie wcześniejszym będzie jeszcze w krótszym okresie czasu zakończona. W. S. M. w powojennej rzeczywistości stanowi stosunkowo skromny wycinek Warszawy, wkład jednak jej w odbudowę jest olbrzymi i wzrasta z każdym rokiem.

Następnie przemawiał ob. minister E. Osóbka-Morawski, życząc W. S. M. dalszych sukcesów na polu budownictwa mieszkaniowego i budowy już w latach następnych nie pojedynczych kolonii, lecz całych osiedli.

Życzenia dalszego rozwoju W. S. M. składali także Komisarz Odbudowy m. st. Warszawy — inż. Roman Piotrowski i Prezes Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego — inż. Wojciech Piróg.

Przemawiający w imieniu Rady Zakładowej S.P.B. ob. Michnionek złożył oświadczenie o gotowości dalszego wywiązywania się ze swoich obowiązków.

Po złożeniu podpisów pod aktem erekcyjnym nastąpiło jego zamurowanie.

★

Bezpośrednio po założeniu kamienia węgielnego nastąpiła w sali kina „Tęcza“ dekoracja Medalem „Wolności i Zwycięstwa“ najbardziej zasłużonych działaczy W. S. M. Dekoracji dokonali członkowie Prezydium Rady Nadzorczej

KOMISARZ ODBUDOWY STOLICY, INŻ. ROMAN PIOTROWSKI



„W. S. M. jest najbardziej zasłużoną instytucją w dziele odbudowy stolicy“.

ob. ob. Gajewski, M. Dubiński i J. Hochfeld. Krótkie przemówienie wygłosił ob. M. Nowicki, zwracając uwagę na wielki wkład aktywów wu-esemowego w walkę z okupantem.

Odznaczenie, które ma na celu podkreślenie tych wszystkich zasług, nakłada jednocześnie na odznaczonych obowiązek pamiętania na każdym kroku, że wuesemowca, gdzieby on nie był, obowiązuje uczciwość, zasada wzajemnej pomocy i jednocześnie uporczywa walka o uspołecznienie gospodarki mieszkaniami



Prezes Rady Nadzorczej WSM Piotr Gajewski podpisuje akt erekcyjny.



„XII kolonia musi stanąć w styczniu“ — stwierdza przedstawiciel Rady Zakładowej S. P. B. Michnionek.

CZŁONKOWIE W. S. M.

odznaczeni „Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945 r.”
w dn. 23 maja 1947 r.

1. Abramow Barbara, 2. Arnoldowa Maria, 3. Bajurski Jakób,
4. Bierut Janina, 5. Bierowicz Stanisław, 6. Biernat Stanisława,
7. Borkowski Leonard, 8. Broecker Marek, 9. Brzezińska Joanna,
10. Chmielewski Jan, 11. Czarnecki Sylwester, 12. Czubała Marian,
13. Cygańska Janina, 14. Danielewicz Aleksander, 15. Dłuska Janina,
16. Dubiel Michał, 17. Dziarnowski Antoni, 18. Dubiński Mieczysław,
19. Działowska Danuta, 20. Duleba Helena, 21. Frohlich Robert,
22. Fotek Antoni, 23. Fugiński Wacław, 24. Gosiński Jan,
25. Gruszka Karol, 26. Godusławski Bolesław, 27. Gomóliński Jerzy Maciej (pośmiertne),
28. Getlingowa Wacława, 29. Gerlach Florian, 30. Gajewski Antoni, 31. Głodowska Władysława,
32. Hryniewicz Zofia, 33. Imach Roman, 34. Izdebski Marian,
35. Janicki Romuald, 36. Jaskiewicz Teofil, 37. Jakubowska Wanda,
38. Jędrzejewski Henryk, 39. Jędrzejewska Alfreda,
40. Jurkowski Jerzy, 41. Kantorska Anna, 42. Kanabrodzka Sabina,
43. Klajn-Malecki Aleksander, 44. Kołtuniak Jan, 45. Komarowska Józefa,
46. Kłosińska-Minasiewicz Maria, 47. Kowalczyk Halina,
48. Koral Wacław, 49. Konowrocki Leonard, 50. Kur Władysław,
51. Kurzela Gwidon, 52. Landy Aleksander,

53. Lisik Tomasz, 54. Ładoszowa Janina, 55. Majkowska Anastazja,
56. Malicki Mieczysław, 57. Malicki Zaslav, 58. Malinowski Bolesław,
59. Malinowski Stanisław, 60. Marchewka Feliks, 61. Miller Witold,
62. Marczak Felicja, 63. Marks Bronisław, 64. Nowicki Bolesław,
65. Tyliński Stanisław, 66. Nykel Jan, 67. Nelkenowa Józefa Stanisława,
68. Osiński Aleksander, 69. Olszewski Wacław,
70. Olszak Stanisław, 71. Ossowski Stanisław, 72. Ossowska Maria,
73. Okowski Kazimierz (pośmiertne), 74. Pietrzakowa Halina,
75. Piaścik Franciszek, 76. Pawłowski Jan, 77. Pakula Roman,
78. Papiewski Zbigniew, 79. Pągowska Halina,
80. Piotrowski Roman, 81. Piróg Wojciech, 82. Piltzowa Zofia,
83. Płoński Aleksander (pośmiertne), 84. Pruchnik



Prezes Zw. Zaw. Robotników Budowlanych Gwidon Kurzela solidnie wmurowuje ceglę.



Najstarszy odznaczony wuesemowiec, weteran w służbie klasy robotniczej, Florian Gerlach.

- Herminia, 85. Przedpelski Zbigniew (pośmiertne), 86. Pruchnik Józef,
87. Przybytek Olgierd, 88. Puławska Jadwiga, 89. Rapiński Stanisław,
90. Rapiński Zygmunt, 91. Rembowska Hanna, 92. Ruciński Józef,
93. Ruszkiewicz Antoni, 94. Syrkus Szymon, 95. Syrkus Helena,
96. Szubert Edmund, 97. Szmit Józef, 98. Szymańska Helena,
99. Szemiot Józef, 100. Stankiewicz Witold, 101. Skibniewski Zygmunt,
102. Szczotka Helena, 103. Święcicka Janina, 104. Święcicka-Milewska Zofia,
105. Święcicka Władysława, 106. Wudzki Leon,
107. Wudzka Ewa, 108. Waczkowska Marcjanna,
109. Wawrzyńska Wanda, 110. Wojnowski Tadeusz,
111. Zelcer Feliks, 112. Zarnecka Zofia, 113. Zemis Stanisław.



Spółdzielnie mieszkaniowe czy towarzystwa wzajemnej adoracji?

W 1945 r. przedyskutowano zasadniczo zagadnienie sytuacji w mieście spółdzielni mieszkaniowej czystego typu. Zastanawiano się między innymi, czy w mieście ma istnieć jedna, czy też w większych miastach kilka dzielnicowych spółdzielni.

W rezultacie ustalono, że spółdzielczość mieszkaniowa najlepiej spełni swą rolę, jeżeli w każdym mieście będzie jedna spółdzielnia, spełniająca funkcje uspołecznionej gospodarki mieszkaniami w zastępstwie gminy, na zasadzie ścisłej współpracy:

1) z zarządem miasta, na którym ciąży obowiązek troski o dostarczenie swoim obywatelom należytych mieszkań;

2) ze związkami zawodowymi, które prowadzą akcję o poprawę warunków bytu, a więc i zamieszkania swoich członków;

3) ze spółdzielniami wszelkiego typu, dla których osiedla mieszkaniowe stanowią pierwszorzędną podstawę wszechstronnego rozwoju;

4) z ubezpieczalniami społecznymi, które przez polepszenie warunków mieszkaniowych prowadzą działalność profilaktyczną; wreszcie z R. T. P. D., T. U. R., instytucjami budowlanymi, oświatowymi, zdrowia itd.

Zdawało się, że na tym odcinku można sprawę uważać za załatwioną. Niestety — rozwój wypadków idzie po linii wręcz przeciwnej.

Wbrew tym zasadom różne grupy czy grupki zakładają spółdzielnie mieszkaniowe, wprowadzając w ten sposób chaos, a w miejscowościach, w których powstały przedtym inne spółdzielnie, — paraliżując działalność wszystkich spółdzielni.

W ostatnich czasach mamy do zanotowania fakt powstania partyjnych spółdzielni mieszka-

niowych, co musimy uważać za objaw wręcz szkodliwy.

Jak wiadomo, na gruncie politycznym oddawna trwa akcja zmierzająca do harmonizowania działalności 2 zasadniczych członów ruchu klasy pracującej: P. P. S. i P. P. R., przy czym w perspektywie bliższej lub dalszej przewiduje się nawet zjednoczenie tych odłamów.

Fakt, że narazie działają dwie partie, nie może spowodować tworzenia odrębnych związków zawodowych, spółdzielni spożywców itd.

Tymbardziej nie wolno rozczłonkować spółdzielczości mieszkaniowej, która przed wojną, nawet w okresie najcięższych walk wewnętrznych w klasie pracującej na gruncie politycznym, prowadziła praktyczną działalność współpracy w dziedzinie reformy mieszkaniowej. Nawet największe rozbieżności ideologiczne nie mogą powodować powstawania muru, dzielącego klasę pracującą na tym odcinku działalności.

Nie należy też zapominać, że rozczłonkowanie spółdzielczości mieszkaniowej w konsekwencji wprowadzałaby linię podziału w mieście, ruchu zawodowym, spółdzielczym itd., co musiałoby odbić się ujemnie na rozwiązywaniu tak trudnego problemu socjalnego, jak sprawa mieszkania.

Nie wolno zapominać, że spółdzielnia mieszkaniowa nie jest towarzystwem wzajemnej adoracji, a organizacją walki, wymagającej jedności działania wielu organów społecznych, by można było mówić o realnej likwidacji klęski mieszkaniowej w Polsce.

Dlatego apelujemy do Związku Rewizyjnego o energiczne przeciwdziałanie chorobliwym przerostom inicjatywy spółdzielczości mieszkaniowej.

Witold Stankiewicz

Osiągnięcia Powszechniej Spółdzielni w roku 1946

Niecałe dwa lata temu, równoległe z zapoczątkowaniem odbudowy Osiedla W. S. M., przystąpiliśmy do organizowania Powszechniej Spółdzielni Spożywców.

Nie była to łatwa praca. Osiedle W. S. M. w 50% zniszczone, większość sklepów w ruinie. Pierwsze osiągnięcia zawdzięczamy ścisłej współpracy i pomocy WSM oraz SPB. Jeszcze nikt w Warszawie nie myślał o odbudowie, a na Żoliborzu oddział SPB przystępował do pierw-

szych prac przy remoncie wypalonych mieszkań oraz odbudowie sklepów.

Dziś z perspektywy dwóch lat widzimy, że nie tylko odbudowaliśmy to, co zniszczył okupant, ale powiększamy nawet nasz stan posiadania. WSM buduje nowe bloki, Powszechna Spółdzielnia Spożywców otwiera coraz to nowe sklepy na terenie całej dzielnicy północnej, obejmuje swym zasięgiem organizację handlową oraz część produkcji na dzielnicy Warszawa-Północ.

Działalność organizacyjna i gospodarcza.

Drugi po wojnie rok działalności Spółdzielni Spożywców upłynął pod znakiem dalszego rozwoju. Cechowała go rozbudowa aparatu sieci sklepów oraz udoskonalanie organizacji wewnętrznej Spółdzielni.

Na koniec roku 1945 było czynnych sklepów 14, w ciągu roku 1946 otwarto sklepów 8, skład opałowy 1. Razem na dzień 31.XII.46 r. sklepów 23. Licząc piekarnię i wytwórnię wód gazowych mamy razem 25 placówek.

We wszystkich sklepach sprzedano ogółem towarów spożywczych, włókienniczych oraz monopolowych za sumę zł. 201.000.000.—, w czym obroty za I kwartał wynosiły 23.000.000.—, za II — 36.000.000.—, za III — 53.000.000.—, za IV kwartał — 89.000.000.—.

W porównaniu z rokiem 1945, który przyniósł 14 milionów obrotu, stanowi to wzrost prawie czternastokrotny. Wzrost ilości sklepów, ani wyższość cen nie są proporcjonalne do faktycznego wzrostu obrotu.

Na zwiększenie obrotów wpłynęło przede wszystkim powiększenie podaży towarów na rynku. Wzrosła produkcja przemysłu państwowego oraz produkcja rolna. I tak np. miejsce tzw. „bimbru” i papierosów domowej produkcji zwanych „swojakami”, które były w roku 1945 powszechnymi artykułami na rynku, zajęły prawie całkowicie artykuły monopolowe. Poważny procent w obrotach Spółdzielni, bo prawie 8% stanowią towary włókiennicze. Jest to nowy dział pracy w Spółdzielni.

Dość poważny odsetek w ogólnym obrocie stanowią kontyngenty. Ogółem w r. 1946 sprzedano artykułów kartkowych na sumę złotych 26.000.000, co stanowi 13% w stosunku do ogólnego obrotu.

Dużą sumę w obrocie ogólnym stanowi sprzedaż artykułów takich, jak cukier, mąka, chleb, nabiał, wędliny itp. Stale jeszcze niedostateczna podaż tych artykułów na rynku stwarzała i ciągle jeszcze stwarza okazję do spekulacji dla wszelkiego rodzaju „handlowców”, żerujących na naszym życiu powojennym. Trzeba stwierdzić, że w roku 1946 znacznie wzrosła rola Spółdzielni na tym odcinku. Kilkakrotnie w ciągu roku utraciła Spółdzielnia próby spekulacji cukrem, zapalkami, a w pewnych okresach nawet wyrobami PMS, przez rzucanie na rynek dużych ilości towaru. Jeśli jednak nie zawsze osiągnięto całkowite zwycięstwo, to powiedzmy sobie szczerze, że stało to się i z winy samych członków i konsumentów. Nie wszyscy bowiem potrafili zachować się spokojnie w okresie paniki. Jeszcze bardzo znaczna część ludności, podobnie jak w okresie okupacji, daje posłuch wszelkim pogłoskom o wyższości lub rzekomym braku towaru i wówczas kupuje na zapas, często gdzie się da i płaci ile za towar zażąda handlarz.

Produkcja.

Obok sklepów prowadziła Spółdzielnia własną piekarnię mechaniczną przy ul. Rudzkiej na Marymoncie. W ciągu roku wyprodukowano: chleba białego i bułek 26.000 kg., chleba

razowego wolnorynkowego 43.000 kg., chleba kontyngentowego 497.000 kg., razem 566.000 kg., wartości 3.140.000 zł.

Piekarnia nie jest obecnie przystosowana do potrzeb Spółdzielni. Jej zdolność produkcyjna może wystarczyć zaledwie dla kilku sklepów Spółdzielni. Produkcja chleba kartkowego uniemożliwia, ze względu na pojemność pieca, wypiek dostatecznej ilości chleba wolnorynkowego. Brak własnej piekarni, przystosowanej do potrzeb Spółdzielni, jest poważną bolączką, gdyż uniemożliwia zaopatrzenie ludności w podstawowy artykuł spożycia, jakim jest chleb, a przede wszystkim oddanie go konsumentom w dobrym gatunku i po godziwej cenie.

Uruchomiona częściowo w roku 1946 wytwórnia wód gazowych nie rozwinęła należytej produkcji ze względu na trudności techniczne oraz brak surowca, ograniczając się jedynie do zaspokojenia własnych potrzeb.

Działalność społeczno-wychowawcza.

Na tym odcinku w ciągu roku sprawozdawczego uczyniono znaczne postępy. Główny nacisk był położony na akcję jednania nowych członków. W konsekwencji osiągnięto z końcem roku cyfrę 1685 członków. Dużą część członków to element zupełnie nowy. Nie wszyscy należycie uświadamiają sobie rolę i zadania Spółdzielni. W drugiej połowie ub. r. został zorganizowany specjalny wydział społeczno-wychowawczy, co wpłynęło znacznie na usprawnienie pracy. Przystąpiono do organizowania Komitetów Członkowskich przy poszczególnych sklepach. Na koniec roku czynnych było 6 Komitetów. Śladem dawnych lat, Spółdzielnia brała udział w organizowaniu uroczystości pierwszomajowych, Dnia Spółdzielczości itp. wspólnie z WSM, WSK-Swiatowid, Spółdzielnią Malarską i innymi organizacjami dzielnic.

Z członkami porozumiewamy się za pośrednictwem „Życia WSM” oraz prasy stołecznej. Akcja społeczno-wychowawcza była również prowadzona na odcinku pracowniczym. Celem jej było dokształcanie pracowników, zarówno pod względem fachowym, jak i uświadamienia społecznego. Wreszcie wydano drukiem sprawozdanie z działalności za rok 1945, i rozesłano je do wszystkich członków.

Ogólna ocena.

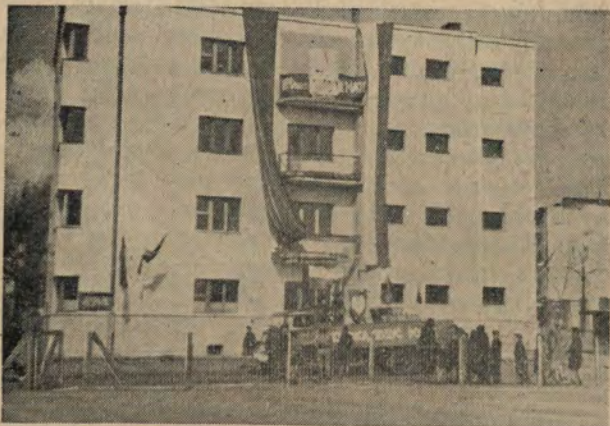
Analizując działalność Sp-ni w roku 1946, wydaje się, że z dużą dozą słuszności należy stwierdzić, iż Spółdzielnia osiągnęła dalszy etap rozwoju. Aparat handlowy i sieć sklepów zaczyna urastać do roli organizacji na miarę zadań dzielnic. Podnosi się ogólny poziom działalności na odcinku zaopatrzenia, coraz lepiej zaczynają być zaspakajane codzienne potrzeby mas członkowskich. Zaznacza się teraz wyraźnie udział Spółdzielni na odcinku walki z drożyzną i spekulacją i wreszcie daje się zaobserwować koniec okresu budowy Spółdzielni „od góry”, a zaczyna się budowa w oparciu o masy członkowskie, co może być jedyną gwarancją powodzenia i dalszego rozwoju Spółdzielni.

W czerwieni sztandarów

Święto Pierwszomajowe w Osiedlu Żoliborskim W.S.M. obchodzone było, zgodnie z ćwierćwiekową tradycją, bardzo uroczystie.

W przeddzień, w godzinach rannych i południowych odbyły się dwie akademie dla dzieci z przedszkola i szkół powszechnych. Na program złożyły się: deklamacje, recytacje zbiorowe, śpiewy i tańce, wykonane przez dzieci, poczynając od parolatków, kończąc na młodzieży kilkunastoletniej.

Wieczorem na placu Toeplitza przed pięknie udekorowanymi przez W.S.M. i S.P.B. oraz R.T.P.D. frontonami III i V kolonii zgromadziła się tłumnie młodzież OMTUR-owa ze sztandarem i licznymi szturmówkami oraz Z.W.M. ze sztandarem. Gdy na maszcie komina W. S. M. ukazała się wielka czerwona flaga — młodzież udała się do sali kina „Tęcza” na akademię. Po krótkich przemówieniach przedstawiciele obu organizacji młodzieżowych odbyły się występy zespołów śpiewaczych, recytatorskich i tanecznych OMTUR i Z.W.M. oraz występy indywidualne członków. Uroczystość cechowała radość życia i zapal do walki i pracy o nowy, sprawiedliwy świat.



Rankiem 1 Maja ulice Żoliborza zaroily się licznymi pochodami pracowników fabryk i instytucji, śpieszących z Bielani, Marymontu i Powązek, z łopoczącymi na wietrze sztandarami, ze śpiewem pieśni robotniczych, na miejsce zbiórek przed lokalami organizacji politycznych, młodzieżowych oraz na centralną zbiórkę całej dzielnicy Północ na Placu Inwalidów, skąd ruszył wielki pochód na Plac Wolności. Wyróżniały się grupy młodzieżowe Z. W. M. i OMTUR z lasem niebieskich szturmówek.

Wieczorem w wypełnionej po brzegi sali kina „Tęcza” odbyła się uroczysta akademie, urządzona przez PPS, PPR i Związki Zawodowe. Po zagajeniu przez tow. starostę Janickiego przemówienia wygłosili tow. Stanisław Garlicki z PPS i tow. Owczarek z PPR. W części artystycznej wystąpiły zespoły śpiewacze, recytatorskie, teatralne i taneczne Domu Kultury Robotniczej, PPS i OMTUR oraz soliści-śpiewacy i deklamatorzy.

Po raz pierwszy po wojnie wystąpił męski chór W.S.M. z trzema pięknymi pieśniami.

Wielkim powodzeniem cieszyła się orkiestra Domu Kultury Robotniczej z dziarskimi kujawiakami, mazurami i krakowiakami.

Zebrania dzielnicowe Powszechnej Spółdzielni Spożywców

W dniach 25 kwietnia i 5 maja br. odbyły się Zebrania Dzielnicowe Powszechnej Spółdzielni Spożywców Warszawa - Północ na Żoliborzu i Bielani. Na zebraniu żoliborskim obecnych było 227 członków na ogólną ilość 843, na Bielani — 186 członków na 421.

Ta mała frekwencja świadczy, że okres okupacji rozluźnił znacznie kontakt członków ze Spółdzielnią oraz że nowi członkowie słabo do tej pory interesują się działalnością Spółdzielni. Tymczasem przed Spółdzielnią stoi wielkie zadanie rozbudowy i organizacji aparatu handlowego oraz placówek wytwórczych, niezbędnych dla sprawnego i całkowitego zaopatrzenia ludności w artykuły spożywcze. Zebrania dzielnicowe, na których Zarząd Spółdzielni składa sprawozdanie z działalności, które winno być przedyskutowane przez szerokie koła członkowskie, mają wielkie znaczenie nie tylko dla Zarządu, ale i dla samych członków.

W dyskusji podkreślono efektywne osiągnięcia Spółdzielni, zarówno na odcinku rozbudowy sieci sklepów, jak i usprawnienia działalności handlowej; podnoszono zgodnie na ogół wielki wkład Spółdzielni w walce z drożyzną; stwierdzono podniesienie się wyglądu estetycznego sklepów, oraz usprawnienie obsługi. Dyskusja też wykazała, szczególnie na zebraniu Osiedla WSM, jak dużą troskę dla mieszkańców stanowi kwestia pijaństwa. Bardzo szeroko omawiano metody walki z tą plagą czasów wojennych. Również zagadnienia społeczno-wychowawcze, Komitety członkowskie zajęły dużo miejsca w obradach.

Dyskusja na obydwu zebraniach stała na wysokim poziomie i była bardzo ożywiona. Poszczególne głosy cechowała powaga, przemyślenie zagadnień, troska o Spółdzielnię oraz wielką wyrozumiałość dla takich lub innych niedociągnięć w pracy, powodowanych ogólnymi trudnościami powojennymi. Na obydwóch zebraniach wybrano łącznie 100 delegatów na Walne Zgromadzenie.

Wystawa prac biblioteki dzielnicowej

W dniu „Święta Książki” dnia 4 maja rb. na terenie osiedla Żoliborskiego W. S. M. odbyła się uroczystość otwarcia Czytelni Naukowej Dzielniczy Północnej, połączona z wystawą prac tej instytucji oraz pokazem placówek. Było to pierwsze uroczyste otwarcie placówki, choć na terenie dzielnicy istnieją i działają 2 centrale bibliotek ruchomych, 4 wypożyczalnie i 2 czytelnice dziecięce. Obecnie było to otwarcie czwartej z projektowanych w okresie dwulecia placówek.

Salę czytelni naukowej, oddanej niedawno do użytku przez W. S. M., wypełniło liczne grono zaproszonych gości — vice-marszałek Stanisław Szwalbe, vice-minister Henryk Jabłoński, naczelny dyrektor bibliotek ob. Józef Grycz, prezes W.S.M. Marian Nowicki, przedstawiciele prasy, instytucji społecznych i oświatowych, bibliotekarze, nauczycielstwo i czytelnicy. Uroczystość otwarcia zajął dyrektor Biblioteki Publicznej ob. Ryszard Przelaskowski, po nim parę życzliwych słów wypowiedział dyrektor J. Grycz. Ob. Nowicki w swym przemówieniu podkreślił ścisły związek W.S.M. z pracą Biblioteki Dzielnicowej od początku jej istnienia i przyczyny, które uzasadniają tę współpracę.

Vice-dyrektor Biblioteki Publicznej ob. Jadwiga Szemplińska dała krótki przegląd zagadnień, które najwięcej absorbowały uwagę kierownictwa dzielnicowej sieci bibliotecznej. Stwierdza, że droga współdziałania w pracy bibliotecznej między instytucjami bibliotecznymi, oświatowymi i spółdzielczymi jest drogą, w której można osiągnąć najlepsze rezultaty.

„Czujemy się potrzebni jako niezbędne i podstawowe ogniwo pracy oświatowej i samokształceniowej. Pragniemy służyć książką tym wszystkim, którzy szukają w niej wiadomości czy pomocy w wyrobieniu swego światopoglądu, jak również tym, którzy szukają w książce radości w życiu i odpoczynku. Chcemy dać możliwość, poprzez

książkę, podniesienia poziomu kulturalnego i uświadomienia społecznego szerokich mas. Zamykając pewien okres naszej działalności, zwracamy się twarzą do przyszłości, tak jak zwracają się do przyszłości fabryki i kopalnie, wszystkie warsztaty i zakłady pracy, budując lepsze jutro naszego kraju”.

★

Po przemówieniach nastąpiły piękne i wyraziste recytacje ob. Zofii Małynicz — utworów prozą i wierszem.

Po zakończeniu recytacji otwarto wystawę, ilustrującą działalność Biblioteki Dzielnicowej w okresie dwuletnim.

Wzdłuż sali biegały plansze, wykresy i hasła. Zwraca uwagę tryptyk z pierwszego, wstępnego okresu działalności pod egidą W. S. M. Zilustrowane jest zbieranie i zabezpieczanie książek, oddanie właścicielom oraz otwarcie w lipcu 1945 r. dwóch placówek. Mamy mapę dzielnicy północnej z oznaczonymi placówkami własnymi i punktami współdziałania. Dalej idą wykresy statystyczne rozwoju czytelnictwa, ilustracja posiadanego księgozbioru i liczby czytelników. Na stołach ustawione są wystawy książek według działów pracy z pięknymi albumami zagadnieniowymi. Kilka ciekawych danych zawiera ilustrowany fragment z badania czytelnictwa przeprowadzony przez 3 wypożyczalnie.

Wystawę na wysokim poziomie artystycznym opracowała artystka-malarka Hanna Milewska.

Po obejrzeniu wystawy goście zwiedzają wypożyczalnię im. Kazimierza Tołwińskiego oraz magazyny nowo-otwartej czytelni naukowej. Do dalej położonych placówek goście udają się dwoma samochodami ciężarowymi, wypożyczonymi przez R.T.P.D. Zwiedzano wypożyczalnię i czytelnię dla dzieci przy ul. Elbląskiej 51, wypożyczalnię na Bielanych, wypożyczalnię przy ul. Kaniowskiej 10 oraz czytelnię dziecięcą w parku Traugutta.

W Osiedlu na Bielanych

W sierpniu 1945 r. Powszechna Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa została postanowieniem Sądu Okręgowego rozwiązana i przeszła w stan likwidacji. Przyczyną rozwiązania był brak członków, którzy zostali wymordowani przez okupanta niemieckiego.

Spółdzielnia posiadała budynek 3-piętrowy o 4-ch klatkach z 48 lokalami 1½ i 2½ izbowymi. Stan budynku był kiepski.

- 1 Dach częściowo zerwany, częściowo podziurawiony, rynny i deszczówki częściowo podziurawione, częściowo brak.
- 2 Na 4 klatkach schodowych ani jednej szyby (68), brak ram i drzwi.
- 3 Kanalizacja i wodociągi częściowo nie działały, rury popękane, w ubikacjach brak muszli, umywalk, armatury.
- 4 Centralne ogrzewanie, jak kotły, zdemolowano, rury popękane, armatura wyszabrowana.
- 5 Zadłużenie kilkanaście tysięcy złotych: zaległości za wodę i kanały, podatki, składek Ubezpieczalni Społecznej.

Zabiegi likwidatorów o kredyt kilkudziesięciu tysięcy złotych celem zabezpieczenia budynku od dalszego zniszczenia, spełzły na niczym. Wobec tego likwidatorzy postanowili w porozumieniu ze Związkiem Rewizyjnym i po otrzymaniu zezwolenia z BGK przekazać nieruchomości

mość PRSM. jednej z najstarszych, racjonalnie prowadzonej i rozbudowującej się Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

W dniu 7 grudnia 1946 r. nieruchomości została przekazana WSM. Należy nadmienić, że nie czekając na przeprowadzenie formalności Zarząd WSM w październiku 1946 r. skierował robotników, którzy przystąpił do naprawy dachu, rynien, oszklenia klatek schodowych, naprawy kanalizacji i wodociągów. Spowodowało to zmianę nastroju i stosunku lokatorów do administracji. Okólnik i miesięcznik „Życie Osiedli WSM” dostarczane bezpłatnie każdemu lokatorowi, zainteresowało mieszkańców spółdzielni. Ostatnio szereg robotników i pracowników umysłowych zapisało się na członków Spółdzielni. Najlepszym dowodem na ten nastrój jest fakt, iż mieszkańcy na swój koszt przeprowadzili linię elektryczną, kosztem kilkudziesięciu tys. zł. Zachowanie się mieszkańców uległo wielkim zmianom. Kłótnie i pijaństwo należą do wyjątkowych wypadków, zachowanie się dzieci i czystość tak na podwórzu, w ogrodzie, na klatkach schodowych, jak i śmietnikach uległa znacznej poprawie. Dziś mieszkańcy mają światło, wodę, ubikacje czynne, deszcz im na głowę nie leje, nie podstawiają balii, niektórzy zainstalowali radio, ogródki zostały skopane i posadzono jarzyny. Są w oczekiwaniu dalszego remontu zewnętrznego budynku i centralnego ogrzewania przed nadchodzącą zimą.

Statut Samorządu Mieszkańców Osiedli Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

I.

1. W każdym osiedlu W. S. M. działa samorząd mieszkańców.

2. Zadaniem samorządu jest: a) współdziałanie z administracją osiedla i władzami W. S. M. w zarządzaniu osiedlami i koloniami dla osiągnięcia racjonalnej, celowej, sprawnej i oszczędnej gospodarki domami, dziedzińcami i urządzeniami społecznymi; b) organizowanie wzajemnej pomocy wszystkich mieszkańców celem zaspokojenia ich wspólnych potrzeb; c) wypełnianie funkcji zleconych przez Stołeczną Radę Narodową w charakterze społecznego aparatu pomocniczego samorządu dzielnicowego w m. st. Warszawie (wykonywanie funkcji komitetów blokowych), oraz d) podejmowanie z upoważnienia S. R. N. zadań z zakresu działania samorządu miejskiego.

3. Dla wypełnienia tych zadań samorząd mieszkańców współpracuje z władzami i administracją osiedli W. S. M., ze wszystkimi organizacjami społecznymi, działającymi na terenie osiedli i zaspakajającymi potrzeby ich mieszkańców oraz organami samorządu miejskiego (i jego instytucjami).

4. Organami samorządu mieszkańców są:

1. Komitet Kolonii,
2. Rada Osiedlowa,
3. Prezydium Rady Osiedla.

II. SAMORZĄD KOLONIJNY.

5. Komitet kolonii składa się z 5 do 7 osób, wybranych przez ogół mieszkańców kolonii na okres kadencji, trwającej 1 rok. Prawo wyboru przysługuje po ukończeniu 18 lat. Pozbawione prawa wyboru są osoby skreślone z listy członków Spółdzielni i członkowie ich rodzin, nie będący samodzielnie członkami Spółdzielni. Komitet wybiera ze swego grona przewodniczącego, jego zastępcę i sekretarza oraz dokonuje podziału między swych członków funkcji: delegata do spraw opiekuńczych i administracyjnych, delegata aprowizacyjnego, delegata do spraw zdrowia i dziecka, delegata do spraw kultury, oświaty i wczasów oraz delegata do spraw rozjemczych i dyscyplinarnych.

6. Komitet kolonii wykonuje funkcje komitetu blokowego i w tym zakresie podlega zwierzchnictwu i kontroli Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej w myśl statutu organizacyjnego komitetów blokowych.

7. Nadto do obowiązków Komitetu kolonii należy:

- a) czuwanie nad czystością, porządkiem, spokojem i bezpieczeństwem, nad czynnościami dozorców i sprzątaczy i w razie potrzeby — interweniowanie w administracji Osiedla;
- b) opieka nad stanem urządzeń gospodarczych, higienicznych, użyteczności publicznej, dziedzińców, zieleńców itp.;
- c) opieka nad należyтым wykonaniem prac remontowych i konserwacyjnych;

d) podnoszenie kultury zamieszkania przez okresowe kontrolowanie mieszkań w obecności przedstawiciela administracji osiedla;

e) interweniowanie w administracji osiedla w zastępstwie poszczególnych mieszkańców;

f) staranie o należyłą organizację zaopatrzenia mieszkańców w artykuły pierwszej potrzeby i współdziałanie w tym kierunku z Powszechną Spółdzielnią (tworzenie komitetów sklepowych);

g) wysuwanie wniosków oraz udzielanie opinii w sprawie pomocy materialnej i ulg w spłacie komornego dla mieszkańców, czuwanie nad należyтым funkcjonowaniem państwowych, samorządowych, społecznych lub spółdzielczych organów opieki w stosunku do mieszkańców kolonii, pomoc w znalezieniu pracy;

h) współpraca z R. T. P. D. w sprawie zapewnienia należytej opieki dla dzieci w kolonii;

i) podejmowanie lub współdziałanie w akcji zmierzającej do zaspokojenia potrzeb kulturalnych mieszkańców;

k) interweniowanie w sprawie likwidacji sporów sąsiedzkich, a w razie nieosiągnięcia zgody kierowanie sprawy do Komisji Dyscyplinarnej wraz z opinią;

l) składanie Prezydium Rady Osiedlowej sprawozdań z całokształtu działalności objętej § 7;

m) wykonywanie zadań zleconych przez Prezydium Rady Osiedlowej;

n) uczestniczenie w obradach Rady Osiedla.

8) Komitet kolonii ma do pomocy w swej pracy przedstawicieli zespołów mieszkaniowych, ewentualnie klatek schodowych, wybieranych przez mieszkańców danych zespołów.

Do obowiązków tych przedstawicieli należy:

- a) dbanie o czystość, porządek i bezpieczeństwo na swym terenie;
- b) udzielanie opinii o mieszkańcach Komitetom kolonii wymienionych w punktach d, e, g, k § 7;
- c) wykonywanie zadań powierzonych przez Komitet kolonii i Prezydium Osiedla.

III. SAMORZĄD OSIEDLOWY.

Rada Osiedla.

9. W skład Rady Osiedla wchodzi:

- a) członkowie komitetów kolonii,
- b) przedstawiciel Rady Nadzorczej W. S. M.,
- c) przedstawiciel Funduszu Społeczno - Wychowawczego lub „Szklanych Domów”;
- d) przedstawiciel R. T. P. D.;
- e) „ Powszechną Spółdzielnię,
- f) „ Zarządu W. S. M. z głosem doradczym,
- g) administrator osiedla z głosem doradczym, oraz
- h) przedstawiciele: Spółdzielni Księgarskiej, Towarzystwa Ogródków Działkowych, Klubu Sportowego.

S. P. B., Biblioteki Publicznej, Ośrodka Zdrowia, Ubezpieczalni Społecznej i innych zaproszonych organizacji — z głosem doradczym.

10. Do kompetencji Rady Osiedla należy:

- a) wybór Prezydium Rady, jako organu wykonawczego;
- b) wybór stałych lub doraźnych komisji dla poszczególnych dziedzin działalności samorządu Osiedlowego lub oddzielnych spraw, celem rozpatrywania spraw i przedstawienia ich Radzie, Prezydium lub ostatecznego rozstrzygnięcia;
- c) uchwalanie regulaminów komisji;
- d) rozpatrywanie budżetu administracji osiedla w dziedzinie zarządzania domami, dziedzińcami i urządzeniami gospodarczymi oraz składanie wniosków przed wniesieniem budżetu do Rady Nadzorczej W. S. M.;
- e) uchwalanie wniosków co do zasad zarządzania i użytkowania domów, dziedzińców, urządzeń gospodarczych i społecznych;
- f) postanawianie o podejmowaniu na zlecenie W. S. M. działalności Funduszu Pomocy Doraźnej i zarządzania tym funduszem;
- g) ustalanie form i zakresu współpracy z instytucjami współdziałającymi celem zaspokojenia wspólnych potrzeb wszystkich mieszkańców;
- h) ustalenie planu działalności dla samorządu kolonijnego i osiedlowego;
- i) kontrola działalności Prezydium Rady oraz samorządu kolonijnego w dziedzinie dobrowolnie podjętej działalności, objętej par. 7 i 8.
- j) organizowania szarwarku i innych poczynań, zmierzających do polepszenia ogólnych warunków zamieszkiwania;
- k) postanawianie o podejmowaniu zadań z dziedziny działalności samorządu miejskiego na skutek zlecenia S. R. N. lub Dz. R. N. oraz występowanie o przekazanie takich zadań;
- l) inicjowanie wniosków na Zarząd i Radę Nadzorczą W. S. M., Dz. R. N. i S. R. N.

11. Rada Osiedla wyłania z pośród siebie:

- a) Komisję administracyjną,
- b) „ aprowizacyjną,
- c) „ zdrowia i dzieci,
- d) „ oświatową,
- e) „ dyscyplinarną,

— złożone z odnośnych delegatów każdej kolonii. W skład komisji wchodzi również wybrani przez Radę przedstawiciele organizacji społecznych, za wyjątkiem komisji administracyjnej i dyscyplinarnej. Komisje mogą wyłaniać z siebie podkomisje dla poszczególnych dziedzin działalności.

12. Rada osiedla może przekazać Prezydium do rozpatrzenia i rozstrzygnięcia sprawy należące do jej kompetencji. Radę Osiedla zwołuje Prezydium w miarę potrzeby, nie rzadziej jednak, niż raz na 2 miesiące.

PREZYDIUM RADY OSIEDLOWEJ.

13. Prezydium Rady Osiedlowej składa się z 5 osób, wybranych przez Radę z pośród członków komitetów kolonijnych. Prezydium wybiera z pośród siebie przewodniczącego, wice-przewodniczącego, sekretarza, zastępcę sekretarza i skarbnika. W posiedzeniach Prezydium bierze udział administrator osiedla z głosem doradczym.

14. Do obowiązków Prezydium należy:

- a) kierowanie pracami samorządu osiedlowego w myśl uchwał Rady;

b) koordynowanie pracy samorządów kolonijnych w zakresie dobrowolnie podjętej działalności, objętej par. 7 i 8.

- c) organizowanie w porozumieniu z R. T. P. D. dostatecznej sieci dziecięcych i przedszkoli oraz zapewnienie pomocy materialnej na ich prowadzenie, dożywianie dzieci oraz na półkolonie;
- d) organizowanie należytej opieki nad zdrowiem przez utrzymanie odpowiedniego stanu sanitarnego oraz przez zapewnienie szybkiej pomocy lekarskiej dla wszystkich mieszkańców, również dla niekorzystających z opieki lekarskiej Ubezpieczalni, miejskiej państwowej lub zakładu pracy, — przede wszystkim zaś dla dziecka i matki;
- e) organizowanie opieki społecznej i pomocy materialnej przez stworzenie Funduszu, udzielającego pożyczek i zapomóg w czasie choroby, śmierci członka rodziny, na spłatę komornego, na pomoce szkolne dla dzieci, których rodzice nie posiadają dostatecznych środków;
- f) współdziałanie z władzami W. S. M. i Funduszem Społeczno - Wychowawczym w organizowaniu i prowadzeniu akcji kulturalno-oświatowej;
- g) współdziałanie z Zarządem W. S. M. w wykonywaniu swych zadań i obowiązków;
- h) współdziałanie z Dzielnicową Radą Narodową i jej Prezydium.

Prezydium zbiera się w miarę potrzeby, nie rzadziej jednak, niż raz na 2 tygodnie.

15. Przewodniczący Prezydium Rady Osiedla bierze udział w posiedzeniach Rady Nadzorczej W. S. M. z głosem doradczym.

16. Uchwalenie statutu samorządu mieszkańców osiedli W. S. M. lub przeprowadzenie jego zmian należy do Rady Nadzorczej W. S. M. po uprzednim zasięgnięciu opinii Rad wszystkich Osiedli.

17. Statut wchodzi w życie z dniem 7 maja 1947 r.

Przepis przejściowy: Wybrane Komisje kolonijne uznaje się za organa samorządu do końca roku sprawozdawczego. Jednakże na żądanie 100 uprawnionych do wyborów mieszkańców kolonii Prezydium Rady Osiedla obowiązane jest przeprowadzić nowe wybory w ciągu miesiąca od daty otrzymania zgłoszenia.

W uzupełnieniu listy pierwszych lokatorów, którzy mieszkali w I kol. Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej stwierdzamy, że przez przeoczenie pominięte zostało nazwisko ob. Wiktora Sznera.

Zamiast kwiatów na trumnę Antoniego Burkota — 10.000 zł. na Fundusz Budowy Domu Społecznego przeznaczają

Zarząd M. S. M.

CZYJE SZKŁO I PORCELANA?

Komitet Domowy III kol. podaje do wiadomości, iż ma w dyspozycji szkło i porcelanę zależoną na terenie III kolonii (piwnica VII klatki).

Termin zwrotu, po udowodnieniu prawa własności, upływa w dniu 1.V.1947 r. Po tym terminie, o ile właściciel nie zgłosi się, przedmioty te zostaną sprzedane, pieniądze przeznaczone na powodźnianie.

Wiadomość u ob. Czarneckiego III kol. m. 15.

Komitet Blokowy



NASZ SPORT

Z ŻYCIA R. K. S. „MARYMONT”

Robotniczy Klub Sportowy „Marymont” rozpoczął już letni sezon sportowy. Jako pierwsza wystartowała sekcja piłki nożnej, która już w początkach marca jeszcze na śniegu rozpoczęła treningi na placu szumnie nazwanym boiskiem w Parku Żeromskiego. Pierwsze zawody towarzyskie rozegrała dnia 31 marca br. drużyna „Marymontu” z klubem sportowym w Radości, wygrywając 4:0.

Drugiego dnia Świąt Wielkanocnych 6 graczy I-ej drużyny (Rylski L., Stankiewicz J., Borowiecki T., Olszewski J., Krzysosiak St. i Zuchowski K.) reprezentowało Robotniczą Reprezentację Piłkarską Warszawy w spotkaniu z Reprezentacją Robotniczą Lublina, które warszawiacy rozstrzygnęli na swoją korzyść 10:3. Pierwsze w tym roku zawody o Mistrzostwo kl. A. W.O.Z.P.N. rozegrane 13.4 na obcym i ciężkim boisku w Żabieńcu przyniosły „Marymontowi” — I-ej drużynie porażkę 1:3, II-ej drużynie zwycięstwo 6:0. Oczekiwane spotkanie mistrzowskie ze Spółdzielczym Klubem Sportowym (dawniej „Społem”) rozegrane dnia 16.IV. w Warszawie na boisku przy ul. 11 Listopada, „Marymont” rozstrzygnął na swoją korzyść. I-sza drużyna wygrała 4:0, II-ga 6:1. Dnia 20.IV. „Marymont” przegrał w nieznacznym stosunku 1:2 od „Bzury” w Chodakowie.

W Żyrardowie dnia 24.IV „Marymont” rozegrał spotkanie z „Pogonią” Grodziska, wygrywając 2:1. Spotkanie dnia 27.IV „Syrena” — „Marymont” dało wynik nierozstrzygnięty 0:0. Pierwszego maja 4-ch zawodników „Marymontu” bierze udział w Repr. Robotniczej Warszawy przeciw Poznaniowi. Miesiąc maj jest niemiernie obfity w spotkania, w których „Marymont” prześladuje wyraźny pech. Ulega „Ruchowi” z Piaseczna, remisuje 3:3 ze „Zniczem” pruszkowskim, a w dniu 15 maja zawody S. K. S. — „Marymont” przy stanie 2:1 zostały przerwane ponieważ na boisko weszła publiczność niezadowolona z orzeczeń sędziego, prowadzącego zawody. Nie wchodząc w szczegóły, kto spowodował taką sytuację Zarząd Klubu zwraca się z gorącym apelem do swoich sympatyków, ażeby w przyszłości w ten sposób nie wyrażali swego słusznego czasami niezadowolenia. Powinni oni pamiętać, że w roku 1945 właśnie „Marymont” został wyróżniony za najbardziej sportowe zachowanie.

Jakkolwiek poziom zespołu drużyn piłkarskich R.K.S. „Marymontu” jest wyrównany, to jednak brak odpowiedniego własnego boiska daje się mocno odczuwać, i tam gdzie drużyny mogły by wygrać, muszą ustąpić nieznacznie przeciwnikowi, posiadającemu wszelkie urządzenia sportowe. Równoległe z Sekcją piłki nożnej, sekcja piłki ręcznej bierze udział w rozgrywkach mistrzowskich Warszawy.

Pierwsze spotkania przyniosły wyniki w szczypiorniaku z S. K. S. — 15:0 na korzyść „Marymontu” i z „Iskrą” 6:6. Z okazji otwarcia sezonu wodnego odbył się turniej w koszykówce i siatkówce drużyn męskich i żeńskich S. K. S. — „Marymont”. Ten ostatni zajął pierwsze miejsce, zdobywając nagrodę Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych.

Dnia 1-go maja w Robotniczych Zawodach Lekkoatletycznych w biegu naprzelaj juniorów zespół „Marymontu” zajął 3-cie miejsce jako pierwszy z klubów warszawskich za organizacjami młodzieżowymi, zdobywając nagrodę Zarządu Miasta Warszawy.

Sekcja Wodna w dniu 4 maja obchodziła na terenie klubowym przy Wybrzeżu Gdyńskim swoje doroczne święto — Otwarcie Sezonu wodnego, którego program składał się z podniesienia bandery, chrztu nowych łodzi. zawodów kajakowych i turnieju gier sportowych.

K. S. Z. W. M. — ZRYW - KOŁO

Rok 1946 był dla nas pomyślny. Młody nasz klub odniósł wiele sukcesów.

Zacznijmy od sekcji piłki nożnej. Posiadała ona trzy drużyny, biorące udział w rozgrywkach W.O.Z.P.N. I tak drużyna I w rozgrywkach kl. B zajęła w swojej grupie II miejsce, a IV-te w ogólnej klasyfikacji. Stwierdzić śmiało można, że tylko los przeszkodził nam w wejściu do kl. A.

W turnieju szóstkowym z okazji XXV lecia W.O.Z.P.N. odniosła swój największy sukces, zajmując miejsce 4-te na 63 drużyny biorące udział w turnieju, za Polonią, Grochowem, Legią, a przed wieloma klubami kl. A.

Otrzymaliśmy piękną nagrodę w postaci statuetki kołowa. Drużyna w mistrzostwach Z.W.M. - W-wa zajęła zdecydowanie I miejsce. W rozgrywkach z okazji zlotu ogólnokrajowego Z.W.M. pokonaliśmy po ciężkiej walce repr. Bydgoszczy 3:2, ulegając repr. Polski Mił. Obywatelskiej 8:1. Tu należy podać na usprawiedliwienie, że w barwach repr. M. O. brało udział wielu reprezentantów Śląska i tamt. kl. A.

Słów parę należy się i naszym najmłodszym. Juniorzy klubu, którzy otoczeni byli naszą specjalną opieką, odnieśli piękny sukces w swoich rozgrywkach. W grupie II zajęli I miejsce, kwalifikując się do finału, w którym zajęli 4 miejsce na 40 drużyn biorących udział w ogólnych rozgrywkach. Ogólnie drużyny nasze rozegrały mecze 78, wygr. 41, przegr. 21, rem. 16, przy st. br. 178 do 121 na naszą korzyść. Czynnymi piłkarzami mamy 57-miu.

Sekcja lekkoatletyczna odniosła szereg poważnych sukcesów i tak na początku sezonu 46 r. zwyciężyliśmy drużynowo w biegu na przełaj Z.W.M. - W-wa. Na mistrzostwach Z.W.M. zwyciężyliśmy drużynowo, zdobywając piękny puchar. Kol. Sulik Ir. i Kubska H. w konkurencjach żeńskich odniosły same zwycięstwa, dzieląc się nagrodami.

Sekcja ping-pongu rozegrała tylko jeden mecz, zwyciężając K. S. Zryw-Wola w stosunku 7:3. Obecnie bierze udział w rozgrywkach mistrzowskich Z.W.M.

Klub nasz liczy 130 członków, rekrutujących się przeważnie z młodzieży.

Przyłóż swoją
cegiełkę
do budowy
Domu Społecznego

KRONIKA

ZEBRANIE KOMITETÓW KOLONIJNYCH

W dn. 5 maja odbyło się zebranie nowowybranych komitetów kolonijnych wszystkich Osiedli W. S. M. Po krótkim wstępie ob. Nowickiego, naświetlającym cele i zadania samorządu, ob. Leśniewski szczegółowo omówił projekt Statutu samorządu Osiedli W. S. M. W dyskusji zebrani stwierdzili, że projekt Statutu jest wystarczającą podstawą dla oparcia na nim działalności samorządu zgodnie z potrzebami mieszkańców. Zebrani domagali się przekazania organom samorządu W. S. M. funkcji komitetów blokowych.

ZEBRANIE RADY NADZORCZEJ

W dniu 6 maja odbyło się plenarne posiedzenie Rady Nadzorczej W. S. M.

Po szczegółowym przedyskutowaniu i dokonaniu nie licznych zmian został jednomyślnie przyjęty statut Samorządu W. S. M. Rada Nadzorcza stwierdziła należyte powiązanie działalności i rozgraniczenie funkcji między samorządem mieszkańców osiedli W. S. M. a samorządem miejskim i poleciła zwrócić się do Miejskiej Rady Narodowej o przekazanie komitetom kolonijnym W. S. M. funkcji komitetów blokowych. W ten sposób zostały stworzone podstawy prawne dla działalności Samorządów Osiedlowych W. S. M.

Tematem dalszych obrad była sprawa zwołania Walnego Zgromadzenia Delegatów. Zwołanie musi ulec jeszcze na pewien czas odroczeniu ze względu na trudności w wydaniu drukowanego sprawozdania z działalności W. S. M. z powodu braku papieru. Ustalono, że Walne Zgromadzenie będzie poprzedzone zebraniem Komisji Rewizyjnej, którą po skontrolowaniu bilansu za r. 1946 i budżetu na r. 1947 przedstawi wnioski na Radę Nadzorczą, ta zaś ustali termin Walnego Zgromadzenia Delegatów przypuszczalnie na koniec czerwca.

W sprawach bieżących załatwiono kilka odwołań

● Osiedle na Żoliborzu

BIBLIOTEKA IM. K. TOŁWIŃSKIEGO

W ciągu marca odwiedziło Bibliotekę 3.716 osób. Nowych czytelników zapisano 69.

Wypożyczono 3.762 książek: beletr. 3.141, nauk. popul. — 379, poezji — 232.

Frekwencja dzienna wynosiła przeciętnie 148 osób.

Zakupiono 26 książek, w czym: beletrystyki — 20, popularno-nauk. — 6. Oprawiono 28 tomów.

W kwietniu frekwencja 3.349 osób. Wypożyczono 3.423 t., w tym: 2.697 beletrystyki, 230 poezji, 496 popularno-naukowych. Frekwencja przeciętna dzienna 146 osób.

Z funduszu przeznaczonego na powiększenie depozytowego księgozbioru W. S. M. zakupiono 35 tomów. W tym: 27 t. beletrystyki, 8 t. popularno-naukowych. Oprawiono 32 t.

Nowych zapisów przyjęto 63.

KANTOR REMONTOWY

W ciągu I-go kwartału br. Kantor Remontowy przyjął od mieszkańców 1950 zleceń. Część robót zleconych Kantor wykonał we własnym zakresie, w tym 91 robót szklarskich, 153 — stolarskie, 121 — zduńskich i murarskich, 59 — różnych — ogółem 424. Pozostałe prace wykonywało S. P. B. i Warsztaty Mechaniczne.

● Osiedle na Kole

ZIELEŃCE — DZIEŁEM MIESZKAŃCÓW

Do wiosny br. trwały w osiedlu W.S.M. na Kole prace przy odbudowie i remoncie bloków. Po zakończeniu robót i uprzątnięciu dziedzińców przez S.P.B. aktualna stała się sprawa urządzenia zieleńców. Niestety, w roku bieżącym ze względów oszczędnościowych Ministerstwo Odbudowy zabroniło wydatkowania kredytów i funduszy własnych W.S.M. na tynkowanie domów, układanie posadzek, instalowanie łazienek oraz na urządzenie zieleńców. Dziedzińce nie mogą jednak pozostać bez zieleni, bez trawników i krzewów, nie mogą stać się rozsadem kurzu i brudu.

W sprawie tej odbyło się w dniu 12 maja zebranie mieszkańców osiedla pod przewodnictwem ob. Sołtysa. Po zreferowaniu sprawy przez przewodniczącego, przedstawiciela Zarządu W.S.M. i administratora oraz szczegółowej dyskusji, zebrani, powodowani obywatelską troską o estetyczny wygląd osiedla oraz własnym dobrze zrozumiałym interesem, uchwalili wykonać roboty ziemne pod zasiewy własnymi siłami. Ośrodek Ogrodniczy W.S.M. natomiast przeprowadzi obsianie terenu łubinem z własnych zapasów, celem przygotowania terenu pod zasiew trawy i wysadzenie krzewów jesienią lub na wiosnę przyszłego roku.

Dnia 19 maja odbyło się zebranie Samorządu osiedla z przedstawicielami mieszkańców poszczególnych bloków, na którym dokonano podziału roboty pomiędzy poszczególne bloki.

W dniach 22 i 23 maja cała ludność osiedla stanęła do pracy zawodowej do roboty ze szpadlami, kilofami i motykami. Wspólnym wysiłkiem roboty wykonano sprawnie i sumiennie. W parę dni potem wszystkie 19 dziedzińców obsiano łubinem. Niebawem dziedzińce pokryją się zielenią, a w czas kwitnienia jasnożółtym, pachnącym kwiatem.

● Osiedle na Rakowcu

1-MAJA.

W przeddzień Święta 1-maja odbył się w Osiedlu capstrzyk. Przemówienie okolicznościowe wygłosił tow. Kołtuniak, a chór OMTUR odśpiewał szereg pieśni.

W dniu 1 maja mieszkańcy wzięli udział w manifestacji ogólnej.

ODBUDOWA

Bloki K i L zostały całkowicie odbudowane, jednak oddanie ich do użytku musi ulec opóźnieniu ze względu na opóźnienie w wykonaniu robót kanalizacyjnych.

W blokach G H i M N prace wykończeniowe wewnątrz budynku postępują naprzód w szybkim tempie.

WYPOŻYCZALNIA OSIEDLOWA

Wypożyczalnia w Osiedlu Rakowieckim powstała z inicjatywy Samorządu, który zorganizował na ten cel zbórkę wśród mieszkańców Osiedla. Zbiórka przyniosła 28.000 zł. i pewną ilość książek. Poza tym W. S. M. przeznaczyła 50.000 zł. na zakup książek. Obecnie księgozbiór 1 czy 200 książek oprawionych.

Po wykończeniu lokalu i urządzeń bibliotecznych, mieszkańcy Osiedla będą mogli korzystać z wypożyczalni już w najbliższym czasie.

KOMUNIKATY

KOSZTY CENTRALNEGO OGRZEWANIA W OSIEDLU NA ŻOLIBORZU W SEZONIE 1946/1947.

Koszty centralnego ogrzewania przedstawia następujące zestawienie:

wydatki osobowe	zł	855.197.—
woda	"	140.828.—
utrzymanie porządku	"	112.000.—
remonty i konserwacje	"	411.071.—
siła i światło	"	299.952.—
materiały opałowe i zwózka	"	2.081.865.—
	zł	3.900.913.—

Zużyto węgla 3.469.776 kg, z czego 399.776 kg na pranie i kąpielisko oraz 3.070.000 kg na ogrzewanie. Koszt węgla wraz ze zwózką wyniósł średnio 600 zł za tonnę.

Dotychczasowe opłaty po 100 zł od izby wobec ciężkiej zimy okazały się niewystarczające, gdyż wpływy za centralne ogrzewanie wyniosły 3.081.667.— łącznie z przewidywanym wpływem za V i VI 1947 roku. Różnica na niekorzyść lokatorów wyniosła więc zł 819.247, którą muszą pokryć mieszkańcy. W sezonie 1946/47 ogrzewaliśmy 2058 izb, dzielimy więc 819.247 przez 2058 izb, co wypada po 400 zł na izbę.

Zarząd Spółdzielni wchodząc w ciężkie położenie mieszkańców, postanowił pobrać jednorazowo po 200 zł od izby, różnica zostanie wliczona w koszty ogrzewania przyszłego sezonu.

Na kwitach komornianych za m-c czerwiec będzie dopisana, oprócz normalnej opłaty za ogrzewanie, różnica w wysokości tylko 200 zł od izby.

Od m-ca lipca przechodzimy na nowe stawki. Dotychczasowe opłaty liczone za izbę krzywdziły w niektórych wypadkach mieszkańców. Biorąc przykładowo, mieszkanie 2-izbowe w III czy V kol. o powierzchni 49 m² i 2-izbowe mieszkanie w IX kol. o powierzchni 36 m², obciążane były jednakowo za izbę po 100 zł.

W związku z tym od dnia 1 lipca wprowadzone będą opłaty od metra kwadratowego, tak, że każdy będzie płacił tylko tyle, ile powierzchni zajmuje jego lokal.

Ponieważ zostały znacznie podwyższone ceny mięta węglowego i zwózki, a także wody i prądu (prąd zdrożał z 6 zł na 30 zł za kw) — Zarząd oblicza, że zaliczka winna wynosić 10 zł. za m².

Rozliczenie za sezon 1947/48 nastąpi przypuszczalnie w maju przyszłego roku.

KOMISJA DYSCYPLINARNA NA ŻOLIBORZU

Komisja Dyscyplinarna po rozpatrzeniu w dniu 7.5.47 r. sprawy ob. Konic przeciwko ob. ob. Dubrowin i Ko-

walskiej o niezgodne współżycie sąsiedzkie, postanowiła: wyznaczyć ob. Dubrowin 5 punktów karnych z zastrzeżeniem, że o ile w ciągu miesiąca stosunki lokatorskie nie ulegną poprawie, Komisja Dyscyplinarna wyznaczy dalsze 5 punktów karnych.

OSIEDLE NA KOLE

KTO MA NAPRAWIAĆ ŚWIATŁO W OSIEDLU?

Od dłuższego czasu wpływają skargi mieszkańców na częste psucie światła przez tzw. „grzebaczy w korkach“, naprawiających światło innym. Wyjaśniamy, że do naprawy światła jest wyznaczony elektrotechnik, którego na żądanie lokatora skierowuje Administracja. Wszelkie samowolne naprawy przez lokatorów lub „grzebaczy“ narażają na koszty tak lokatorów jak i Administrację. Nie stosujący się do powyższego zarządzenia będą przekazywani do Komisji Dyscyplinarnej.

OSTRZEŻENIE.

Ostrzegamy mieszkańców przed karami, które będzie nakładać Milicja Obywatelska i inne władze za wywieśzanie i trzepanie pościeli i innych rzeczy na balkonach oraz za trzymanie na nich rupieci, drobiu itd. oraz za suszenie bielizny na dziedzińcach i trzepanie pościeli itp. w godzinach policyjnie zakazanych. Przypominamy, że trzepać i wietrzyć można przy trzepakach w godz. od 8-ej do 11-ej rano.

NIE KARMIC SZCZURÓW

Od dłuższego czasu powtarzają się wypadki wyrzucania do korytarzy piwnicznych śmieci i odpadków, które stanowią doskonały żer dla szczurów, będących plagą całego Osiedla (również i „żywicielei). We własnym i ogólnym interesie mieszkańcy powinni śmieci wyrzucać do przeznaczonych na ten cel śmietników.

NAPRAWA KRANÓW.

Od 1.IV. br. Administracja zaangażowała do tych czynności specjalnych mechaików: ob. Krynickiego i Bobrowskiego Zgłoszenia w sprawie napraw i wszelkiego rodzaju reklamacje składać należy gospodarzom kolonii (dozrom).

TAPCZANY | FOTELE - ŁÓŻKA
HIGIENICZNE | i inne meble
poleca

PRACOWNIA TAPICERSKA

ŻOLIBORZ, UL. FELIŃSKIEGO 50

Przyjmowanie przeróbek.

Przyjmowanie przeróbek.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 mm, szerokości 1 szpalty, dla członków W.S.M. 10 zł, dla innych 15 zł. Bezrobotni, poszukujący pracy, mogą za pośrednictwem Samorządu Mieszkaniowego W.S.M. uzyskać ogłoszenie wysokości do 2 cm. bezpłatnie.

Prenumerata roczna 120 zł. Wpłacać na konto czekowe Warsz. Spółdz. Mieszkaniowej w Banku „Społem“ Oddz. Żoliborskiego Nr 4 z oznaczeniem: Prenumerata „Życia W.S.M.“.

SEKRETARIAT REDAKCJI czynny jest w poniedziałki i piątki od g. 10 do 11 i w środy od g. 18 do 19 w biurze W.S.M.

Redaktor: MARIAN NOWICKI.

Wydawca: WARSZAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA, WARSZAWA, UL. KRASIŃSKIEGO 16.

B-31389 — Drukarnia OMTUR, Warszawa, ul. Polna 34.